

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE SĄSIEDZI ZZA RZEKI

Jeżeli masz w sobie czytelniku coś z Indiany Jonesa, to wybierz się na spacer po położonych tuż za brokowskim mostem łąkach. Tam natkniesz się tajemnicze resztki zabudowań i wzniesienia z pozostałościami teraz już zdziczałych, zapominanych sadów. Temu, kto widział niektóre z większych powodzi nawiedzających ten rejon, przed oczami staną sceny z filmu „Wodny Świat”. Jeśli sił ci starczy na dotarcie do odległej o dwa kilometry Płatkownicy, to nie wahaj się. Natrafisz tam, na według niektórych melancholijne, a według innych ponure, ale z pewnością niesamowite miejsce. Las skrywa ślady opuszczonego cmentarza, a na kilku wciąż istniejących, porośniętych mchem nagrobkach odczytasz niemieckie napisy. Jeżeli historia ta cię zaintrygowała, a siły nie opuściły, to staraj się kontynuować wędrówkę aż do nieodległego Sojkówka. Tam, na zalesionym pagórku odnajdziesz podobną, a może nawet odrobinę lepiej zachowaną nekropolię. To pozostałości ewangelickich cmentarzy, na których wieczny spokój znaleźli niemieccy koloniści, a dokładniej prawie wszyscy koloniści. Wyjątkiem jest duch niejakiego Duschke, który po zmroku straszy ponoć na cmentarzu w Sojkówku. Okolice te były przez ponad 100 lat małą ojczyzną niemieckich osadników. Na czyje zaproszenie i skąd przybyli? Jak żyli? Czemu zniknęli? Na te i na wiele innych pytań spróbuję odpowiedzieć w tym artykule.

ZAPROSZENIE

W 1809 r. po oficjalnym wejściu Zamościa w skład terytorium Księstwa Warszawskiego, tutejsza twierdza, jako że tuż przy rosyjskiej granicy położona, uzyskała wielkie znaczenie strategiczne. Napoleon rozkazał przebudowę fortyfikacji, a nawet wyburzenie sporej liczby przyległych, cywilnych budynków. Wzrost znaczenia strategicznego Zamościa oznaczał jednak dla ordynata Stanisława Zamoyskiego drastyczny spadek dochodów, a nawet straty. Oburzony, skarżył się 27 września 1810 r. Wielkiemu Księciu Warszawskiemu i Królowi Saskiemu Fryderykowi Augustowi: „wojsko rekwiruje różne budynki, rozbiera i burzy domy, nie wypłacając żadnego odszkodowania ich właścicielom oraz zajmuje place na rozbudowę twierdzy”¹.

Kajetan Koźmian pisał, że dla rozwiązania problemu: „Król Fryderyk August upoważnił rząd Księstwa do wejścia w układy z panem Zamoyskim i za odstąpić się mającą fortecę, wraz z miastem i terytorium dla bezpieczeństwa twierdzy potrzebnym, kazał wynagrodzenie oznaczyć przez dobrowolną obu stron umowę”².

Sumę odszkodowania oszacowała specjalnie w tym celu powołana komisja, Zamoyski uznał ustaloną wysokość zadośćuczynienia za krzywdzącą i wniósł o zamianę odszkodowania w gotówce na rekompensatę w formie zamiany na inne, należące do skarbu Księstwa dobra. Wniosek ten spotkał się z przychylnością władz.

Moskiewska wyprawa Napoleona spowodowała przerwanie prac nad transakcją stulecia. Twierdza skapitulowała przed wojskami rosyjskimi, temat zaś za lat kilka podejmie car Aleksander I.

W styczniu 1821 r. „Kurier Warszawski” donosił: „Ogłoszono tu wyrok N. Pana datowany w Opawie dnia 25 listopada r.z. nadający w dziedzictwo J.W. Ordynatowi Zamojskiemu dobra narodowe Kołodziej, Janów, i.t.d. a to za odstąpienie miasta Zamościa i terytorium jego na 1200 sążni wokoło, które to miasto zamienione zostało na twierdzę”³.

Zamość przestał być miastem prywatnym. Prywatną własnością stały się natomiast dobra Kołodziej, a wśród nich spora część rejonu sadoweńskiego.

¹ Jacek Feduszka, *Zamość. Rozmowy wstępne przy zamianie Zamościa na dobra narodowe...*

² Tamże.

³ „Kurier Warszawski”, 1821, nr 8 z 9 stycznia.

Niektórzy twierdzą, że jak to czasem przy prywatyzacjach bywa, Zamoyski pozyskał dobra Kołodział, za znikomą część ich rzeczywistej wartości⁴.



Ilustracja 1. Portret pędzla Sebastiana Norblina, *Stanisław Kostka Zamoyski z żoną Zofią z Czartoryskich w otoczeniu ich dzieci*.

Źródło: Sebastian Ludwik Wilhelm Norblin (1796–1884), Public domain, via Wikimedia Commons.

Aż do trzeciego zaboru, mieszkańcy Broku patrzyli z wysokiego, prawego brzegu Bugu na położone za rzeką, ziemie należące do warszawskich sióstr Wizytek, a gdy wzrok swój sokoli skierowali na prawo, to dostrzec mogli dobra należące do kanoników warszawskich. Władze austriackie wszystkie te dobra przejęły, a ich zarząd umieściły we wsi Kołodział. Tutaj w fotelu administratora zasiadł Wilhelm Graff a po jego śmierci niejaki Dick. Tym też zrządzeniem losu brokowskich parafian zamieszkujących Morzyczyn i Płatkownicę miłościwie przeniesiono do parafii w Sadownem. Uwolniło ich to od potrzeby podejmowania starań o paszport, przed każdorazową podróżą na mszę niedzielą do kościoła w Broku. Władze Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego sekularyzacji nie cofnęły i stąd dobra te znalazły się w dyspozycji skarbu Królestwa.

W trzy lata po dokonaniu ostatecznej zamiany, Stanisław Zamoyski przekazał dobra Kołodział swemu synowi Andrzejowi Arturowi. Być może był to prezent ślubny, gdyż w tym samym roku Andrzej Zamoyski pojął za małżonkę słynącą z urody Różę z Potockich.

⁴ Tomasz Szczuchura, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, s. 22.

Urodzony w 1800 r. Andrzej to drugi z siedmiu synów Stanisława Zamoyskiego i Zofii z Czartoryskich. Kołyską była mu stolica ówczesnego świata – Paryż. W 1816 r. Andrzej udaje się wraz z braćmi do Genewy, by na tamtejszym uniwersytecie studiować matematykę i inżynierię cywilną. Już sam wybór kierunku studiów świadczy o roli, jaką praca organiczna, miała odgrywać w życiu Andrzeja Zamoyskiego. W Szwajcarii Andrzej spotka między innymi Tadeusza Kościuszkę, od którego podobno usłyszał takie słowa zachęty: „dobrze chłopcze, pracuj, zda się to może kiedyś biednemu krajowi”⁵. Od roku 1819 Andrzej będzie kontynuował naukę w Edynburgu, studiując obok inżynierii także ekonomię polityczną.

W 1822 r. zjeżdża wreszcie do kraju. Zostaje współpracownikiem Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, a widząc to nazwisko, czytelnik słusznie się domyśla, że Andrzej Zamoyski rzuca się w wir konkretnej pracy dla Polski. Między innymi: przeprowadza budowę bulwaru na warszawskim Solcu, przekłada projekt stałego mostu na Wiśle w Warszawie, a także projekty regulacji: Wisły, Warty, Nidy i Pilicy.

Skoro seria tych artykułów nosi tytuł *Opowieści Brokowskie*, to przewińmy czas nieco do przodu i poświęćmy chwilę innemu przedsięwzięciu Andrzeja Zamoyskiego, a związanemu pośrednio z Brokiem. W marcu 1846 r. francuski inż. Guibert sprowadza ze swej ojczyzny dwa parowce: „Wisła” i „Księżę Warszawski”. Jeden z tych parostatków odbywa wkrótce rejs po Bugu, od Modlina do Włodawy, Musiał więc zawitać także do Broku. W kwietniu 1848 r. Andrzej Zamoyski, wykorzystując doświadczenie Guiberta, zakłada Towarzystwo Żeglugi Parowej. Następne parowce będą już wytworem krajowego przemysłu⁶. Kontynuowane są próby lepszego wykorzystania Bugu jako arterii transportowej. Żegluga po kapryśnej rzece napotyka jednak na rozliczne trudności: „przebywając mnóstwo przeszkód i zawałów, którymi koryto Bugu jest zawałone”⁷.

Wróćmy do tematu artykułu. Często podkreśla się znaczenie działalności Andrzeja Zamoyskiego dla upowszechnienia wiedzy agronomicznej w Królestwie Polskim. Jako jeden z pierwszych ziemian w Królestwie, Zamoyski zastosował płodozmian, zastępując nim przestarzałą trójpółówkę. W 1833 r. Zamoyscy wprowadzili w swych dobrach pełne oczynszowanie włościan. Nie

⁵ Cezary Łagiewski, *Życiorysy. Andrzej Artur Zamoyski 1800-1874*, s. 13.

⁶ „Kurier Warszawski”, 1848, nr 181 z dnia 11 lipca.

⁷ „Czytelnia Niedzielną”, 1858, nr 43 z dnia 21 października.

spotkało to się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony ziemiaństwa. Większość negowała potrzebę wszelkich zmian w stosunkach pomiędzy panem i włościaninem. Jeszcze w 1842 r. redakcja „Roczników Gospodarstwa Krajowego” odmówi zamieszczenia na swych łamach, artykułu Andrzeja Zamoyskiego poświęconego problematyce czynszowania chłopów. W roku 1859, na ziemiach Królestwa tylko 56% gospodarstw chłopskich o powierzchni większej od trzech mórg, będzie czynszowanych⁸.

Najprawdopodobniej, także decyzja o sprowadzeniu niemieckich kolonistów do dóbr Kołodział była związana z kompleksowym planem modernizacji, podniesienia kultury rolnej i uporządkowania spraw gospodarczo-finansowych na ziemiach Zamoyskich.

Niektórzy koloniści wspominają, że ich przodkowie przybyli na porośle w roku 1828 pralasami i pokryte przepastnymi mokradłami, wręcz dziewicze tereny. Jednak pierwsze wzmianki o Płatkownicy sięgają roku 1456, natomiast o pobliskiej wsi Rażny nawet roku 1378. Według spisu opublikowanego w 1827, a dokonanego w roku 1822 spośród wsi, które później będą stanowiły niemieckie siedliska, nie istniał wyłącznie Sojkówek. Ten, swą nazwę będzie zawdzięczać niemieckiemu zarządcy dóbr Kołodział – Andrzejowi Soyke. Ktoś wspomina, że wieś ta przed osiedleniem się Niemców nosiła nazwę Nowe Włóki, lecz brak jest podobnej nazwy w spisach z roku 1822. Jeżeli chodzi o pozostałe osady, to stan ich przedstawiał się wówczas następująco: Płatkownica 72 domy i 460 mieszkańców⁹; Sadoleś 14 domów i 105 mieszkańców¹⁰; Ocięte 3 domy i 23 mieszkańców¹¹; Zajezerze 4 domy i 26 mieszkańców¹². Tymczasem według niemieckich kolonistów jedynie Ocięte i Zajezerze stanowiły później faktycznie mieszane, polsko-niemieckie wioski. Jednak, jeżeli ufać tym wspomnieniom, to Płatkownica i Sadoleś, w chwili rozpoczęcia kolonizacji były praktycznie opustoszałe. Co stało się z zagubionymi mieszkańcami Płatkownicy i Sadolesia? Zostali przesiedleni na inne tereny? Z własnej woli opuścili te okolice, po jakiejś apokaliptycznej powodzi? Także i na te pytania poszukamy odpowiedzi.

⁸ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1764-1864*, s. 273.

⁹ *Tabela Miast, Wsi, Osad, Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności*, t. II, s. 94.

¹⁰ Tamże, s. 159.

¹¹ Tamże, s. 56.

¹² Tamże, s. 308.

POCHODZENIE

Na podstawie historii niemieckich rodzin i zachowanych ksiąg metrykalnych, śmiało można stwierdzić, że Andrzej Zamoyski nie wysłał swych werbowników w zbyt daleką podróż. Emisariusze pokonali 100-200 km i pojawili na się na niedzielnych mszach w już istniejących, położonych na polskich ziemiach koloniach.

Przodkowie rodów Ratke, Jabs, Witzke, Ewald, Karau czy Restau, przybyli nad Bug, Ugoszcz i Wilączę z dóbr Feliksa Łubieńskiego położonych między Sochaczewem i Żyrardowem. Zostali tu sprowadzeni około roku 1800, przez tegoż Feliksa Łubieńskiego. Ten, widząc w okolicznych dobrach spory potencjał, wszedł w ich posiadanie w roku 1797 drogą zamiany i podjął decyzję o osiedleniu tutaj niemieckich rolników. Również i Łubieński nie szukał osadników w głębi Niemiec, ale sprowadził ich przede wszystkim z okolic Poznania, Kalisza, Konina, Kujaw, Grójca, Łodzi, ze Śląska oraz nielicznych z Brandenburgii i Prus. Osadnicy zamieszkiwali w miejscowościach: Wiskitki, Antoniew, Bieganów, Babskie Budy (*Babsche Buden*), Józefów (*Josefhof*), Aleksandrów, Feliksów (*Felixdorf*), Henryszew (*Heinrichsdorf*), Franciszków, Mauryców (*Moritzin*), Mariampol (*Marienfeld*), Teklin i Sade Budy (*Zader Buden*). W wybudowanym w 1805 r. pierwszym w okolicy ewangelickim domu modlitwy zarejestrowało się 180 rodzin. Wojny napoleońskie i epidemie wkrótce zredukowały tę liczbę o połowę. Niemcy zamieszkiwali te tereny aż do roku 1945. Rodziny kolonistów posłuszne przykazaniu „idźcie i rozmnażajcie się”, szybko liczebnie wzrastały, natomiast areał zajmowanych ziem pozostawał ten sam. Tym samym rosły szeregi małorolnych i bezrolnych pracowników dniówkowych.

Pewnej niedzieli, przed kościołem w Wiskitkach pojawił się wysłannik Andrzeja Zamoyskiego i poprosił pastora, aby ten odczytał po mszy zaproszenie do zasiedlania terenów w okolicach miasteczka Brok, tuż za rzeką Bug położonych. Tam na osadników czekać miały łąki zielone, żyzne ziemie i przede wszystkim zwolnienie na długie lata z czynszu i podatków. Już w 1828 r. pierwsi śmiałkowie i zarazem zwiadowcy przybyli w rejon Płatkownicy. Nie wszystkim warunki i klimat odpowiadały. Wielu ruszyło dalej na wschód. Jeszcze w 1832 r. administrator donosił Zamoyskiemu, że dobra opuściło 47 osób¹³. W Sadownem już wcześniej, bo w roku 1815 osiedlił się niemiecki rzemieślnik

¹³ Tomasz Szczechura, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, s. 28.

Gotlieb Cymmerman. Wkrótce za męża zechciała Niemca młoda Traczykówna z Wilczogąb. Było to pierwsze w okolicy mieszane małżeństwo¹⁴.

Jeżeli prześledzić nazwy miejsc skąd osadnicy przybyli nad Bug, to najczęściej powtarzają się Babskie Budy i inne wsie z rejonu Wiskitek. Znacznie rzadziej, jako miejsca urodzenia kolonistów występują we wspomnieniach i w księgach metrykalnych, rejony: Warszawy – np. Wilkowo Niemieckie; Stanisławowa – np. Jakubowo, Dobre; Gąbina – np. Troszyn Niemiecki; gminy Brochów – np. Miszory; Pułtuszka – np. Lubiel, Nowa Wieś Przetycka; Wyszkowa – Grądy Polewne; Przasnysza – np. Augustów, Łączka; Bydgoszczy – np. Borki; Torunia – np. Lipno. Nazwy miejscowości położonych na terenach uważanych wówczas za rdzennie niemieckie występują śladowo; np. rejon Królewca, jako miejsce urodzin, wymieniany jest przy jednym czy dwóch nazwiskach kolonistów.

Bliżej lat czterdziestych XIX w. palmę pierwszeństwa jako rejonu pochodzenia osadników przejmuje od Wiskitek – Gostynin. Sojkówek zostanie założony właśnie przez przybyszów z okolic tego miasta. Jako miejsca urodzenia, koloniści z okolic Gostynina podawali wsie: Kiełpiniec, Piotrówek, Skok, Olszynka i inne. W miejscach tych Niemcy zaczęli się osiedlać już w roku 1768.

Czytelnik zapyta w tym miejscu logicznie: No dobrze, ale skąd niemieccy osadnicy przybyli np. do Babskich Bud, zanim trafili nad Bug? Zadanie odnalezienia ich korzeni ułatwia nam język, którym posługiwali się wszyscy niemal niemieccy mieszkańcy okolic Płatkownicy i Sadolesia. Był to *Plattdeutsch*, zwany też *Niederdeutsch*, a dokładniej jego odmiana znad Wisły - *Weichseldeutsch*. *Niederdeutsch*, czyli po polsku dolnoniemiecki, to stara odmiana języka naszych zachodnich sąsiadów, którą posługiwali się mieszkańcy terenów rozciągających się od holenderskiej Zachodniej Fryzji po Brandenburgię. Jako że był to oficjalny język Hanzy, niewiele brakowało, aby uzyskać pozycję języka literackiego, a może nawet prześcignął angielski w powszechności użycia. Hanza upadła, a nasze dzieci i wnuki, zamiast *Plattdeutsch* uczą się w szkołach angielskiego – czego zapewne specjalnie nie żałujemy.

Ten stary niemiecki zawierał liczne słowa, znane z języka holenderskiego (czy raczej niderlandzkiego), a nawet angielskiego. W poniższej tabelce, przedstawiłem kilka przykładów zwrotów i słów w językach; polskim, literackim niemieckim, dolnoniemieckim i holenderskim:

¹⁴ Tomasz Szczuchura, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, s. 28.

POLSKI	NIEMIECKI	PLATT	HOLEN.
ja kupuję	<i>ich kaufe</i>	<i>ik kööp</i>	<i>ik koop</i>
on biegnie	<i>er läuft</i>	<i>he löppt</i>	<i>hij loopt</i>
nóż	<i>Messer</i>	<i>Knief</i>	<i>Mes</i>
książka	<i>Buch</i>	<i>Book</i>	<i>Boek</i>
wioska	<i>Dorf</i>	<i>Dörp</i>	<i>Dorp</i>

Już w XVI w. holenderscy menonici posługujący się *Plattdeutsch*, ruszyli lądem i morzem na wschód, w poszukiwaniu kraju w miarę zamożnego, którego mieszkańcy cieszyli się wolnością religijną. Dołączali do nich menonici zamieszkujący Westfalię i niemiecką część Fryzji. Ich śladem ruszyli także protestanccy mieszkańcy północnych Niemiec. Günther Ratke, twórca kroniki, na której w dużej części niniejszy artykuł oparłem, korzeni rodziny Ratke i Jabs, dopatrywał się właśnie we Fryzji¹⁵. Rodzina Loog z Sadolesia dysponowała podobno długo dokumentami wskazującymi na ich fryzyjskie pochodzenie¹⁶.

Pomimo ortodoksyjnego dbania o odrębność i czystość swego języka, koloniści nie oparli się wpływom języka polskiego i tym sposobem zrodził się *Weichseldeutsch*, czyli „wiślany niemiecki”. Na przykład: zamiast *Tomaten* mówiono *Pomidoren*, zamiast zaś niemieckiego słowa *Auto*, używano polsko brzmiącego określenia *Samochod*. Wpływ języka polskiego szczególnie odcisnął się na zdrobnieniach imion. Na przykład: Julius został Julkiem, Edmund – Mundkiem, a Waldemar – Waldkiem¹⁷.

ŻYCIE CODZIENNE

Jak już wspomniano, pierwsi niemieccy koloniści przybyli do dóbr Zamoyskich już w roku 1828. 29 lipca 1829 r. rodzi się w Płatkownicy pierwsze ich dziecko. Synek Augusta Zielke otrzymał po ojcu imię August. Rodzicami chrzestnymi byli ewangelicy Ewa Neumann i Michał Werner. Pierwszym niemieckim dzieckiem urodzonym w Sadolesiu zostanie w maju roku następnego Krystyna Jabs. Tego samego dnia Rozalia Bauer przyjdzie na świat w Zajezierzu.

¹⁵ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 28, 178.

¹⁶ Tamże, s. 22.

¹⁷ Tamże, s. 125, 126.

Demograficzne zmiany zachodzące na interesującym nas terenie przedstawiają poniższe tabele:

PŁATKOWNICA

		1828	1829	1830	1831	1832	1833
KATOLICY	NARODZINY	18	10	5	2	1	1
	ZGONY	14	11	6	1	1	2
	BILANS	4	-1	-1	1	0	-1
EWANGELICY	NARODZINY	0	10	15	10	21	30
	ZGONY	0	9	20	8	7	6
	BILANS	0	1	-5	2	14	24

SADOLEŚ

		1828	1829	1830	1831	1832	1833
KATOLICY	NARODZINY	7	4	2	2	1	1
	ZGONY	2	2	0	1	0	0
	BILANS	5	2	2	1	1	1
EWANGELICY	NARODZINY	0	0	4	6	14	14
	ZGONY	0	0	5	10	8	7
	BILANS	0	0	-1	-4	6	7

Łatwo dostrzec, że w Płatkownicy i Sadolesiu następował proces depolonizacji. W Ociężem były jeden, dwa przypadki rocznie narodzin i pogrzebów reprezentantów obu religii – można więc napisać o pewnej równowadze. Nieco większy napływ kolonistów nastąpił do Zajeziera i nieznanej dziś wsi Nadziejrze. Tutaj w latach 1832-1833 dochodziło w rodzinach ewangelickich kolonistów do czterech przypadków narodzin rocznie. W polskich rodzinach miały tutaj miejsce niezmiennie 2-4 przypadki narodzin. W roku 1832 przypis „kolonista”, ale bez słowa „ewangelik”, zaczyna się pojawiać również przy polsko brzmiących nazwiskach: Kukielka, Klimek, Wierzbowski, Kietliński, Witkowski, Sarnicki, Wysocki, Wóycik, Rostek, Murawski, Jezierski, Chrupek, Jakubowski, Konik, Fedorczyk, Piątek, Kamieński, Drozd, Kukwa, Robak, Rostek, Gałązka. Są to także nazwiska znane dotychczas z innych okolicznych wsi. W roku 1833, w całej parafii Sadoweńskiej, we wsiach: Rażny, Wilczogęby, Sadowne, Krupińskie, Morzyczyn, aż roi się od polskich

kolonistów. Jako miejsce urodzenia podawane są czasem miejsca odległe jak na przykład: Galicja czy Księstwo Poznańskie.

Przy przejmowaniu dóbr narodowych, Stanisław Zamoyski zobowiązał się do oczynszowania tutejszych chłopów. Miał to zrobić na warunkach identycznych z praktykowanymi w dobrach narodowych. Ten, opóźniony zapewne wybuchem Powstania Listopadowego proces, rozpoczął się w roku 1832. 12 lutego 1832 r. prywatną umowę na piśmie podpisano z mieszkańcami Wilczogąb i Podborza. Włościanie mieli płacić po 5 złotych rocznie od morgi. Chłopi mogli też korzystać z pańskiego lasu. Za zryczałtowaną opłatą czterech złotych na rok, każdy z gospodarzy miał prawo do zabrania z lasu dwóch furmanek drewna w zimie i jednej w lecie. Podobne umowy podpisano z chłopami pozostałych wsi dóbr Kołodziaż. Według Tomasza Szczechury nie było to dokładne wypełnienie umowy z władzami, ponieważ w tym samym czasie, czynsz od morgi w dobrach narodowych wynosił 3 złote 9 groszy. Porównując wielkość czynszu z wysokością przeliczonych na złote obciążeń pańszczyźnianych, pozornie może się wydawać, że oczynszowanie było dla chłopów niekorzystne. Woleli jednak przeznaczyć zaoszczędzony czas na pracę we własnym gospodarstwie, a przede wszystkim uwolnić się od samowolnych decyzji rządców dóbr¹⁸.

Ta, zauważalna w księgach parafialnych wielka wędrówka ludów obu wyznań, była zapewne związana z faktem, że przy okazji oczynszowania, Zamoyski zamierzał całkowicie przebudować zastany sposób gospodarowania dobrami Kołodziaż.

Nie omieszkam nadmienić, że niemieccy przybysze osiedlali się także w Broku. Natrafiłem na ślad jednego ewangelika, ale nie był to zapewne przypadek odosobniony. Urodzony pod Włocławkiem Daniel Boß (czasami pisany jako Boss), z zawodu „*plóciennik*”, osiadł w Broku i ożenił się z niemiecką mieszkanką Płatkownicy – Elżbietą z Toberów. Elżbieta zmarła w Broku w marcu 1850 r. w wieku lat 53. Daniel miał wówczas lat 56. Być może z racji narodowości, nazwiska i profesji, któryś z jego potomków będzie nosił imię Hugo?

Nie wiemy niestety, na jakich dokładnie warunkach osiedleni zostali niemieccy koloniści. Zwykle proponowano im warunki oczynszowania korzystniejsze, od tych oferowanych tutejszym, zasiedziałym mieszkańcom.

¹⁸ Tomasz Szczechura, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, s. 24, 25.

Czas zwolnienia od opłat wynosił zazwyczaj lat siedem. By rozpocząć pracę na roli, koloniści musieli uiścić „wstępne”. Jego wysokość zależała od stanu i wielkości parceli. Płacąc tę kwotę, uzyskiwali prawo do swego rodzaju wieczystej dzierżawy, z prawem do dziedziczenia, a nawet sprzedaży. W miarę zamożni koloniści zasiedlali grunty, które jeszcze niedawno były uprawiane przez Polaków, oraz zajmowali będące w różnym stanie, ale wciąż istniejące, opuszczone chaty. Przy urządzaniu swych gospodarstw często korzystano z pomocy siły najemnej. Najbardziej pozostawało karczowanie porośniętych lasem gruntów własnymi siłami i zamieszkiwanie przez lata w ziemiankach, natomiast na terenach podmokłych w szałasach wzniesionych z gałęzi i gliny. Takie prymitywne schronienia nazywano *Buden*. Karczowanie z użyciem najprostszych narzędzi, wyrywanie i transportowanie karp było katorgą. Najpóźniej zasiedlone i wymagające najwięcej pracy były porośnięte gęstymi, wilgotnymi lasami ziemie wsi Sojkówek. Jak już wspominałem, wieś ta zasiedlona została przez kolonistów przybyłych w latach czterdziestych XIX w. z rejonu Gostynina. Były to między innymi rodziny Erichson i Semke. Przodkowie Erichsonów byli ponoć Szwedami, którzy przed wiekami osiedlili się gdzieś na Pomorzu Szczecińskim.

W chwili przybycia kolonistów ziemia była już podzielona na parcele. Każda osadnicza rodzina obejmowała co najmniej jedną parcelę, na którą składało się 20-25 mórg gruntu. Z przekazów wynika, że zaprawieni w podobnych przedsięwzięciach osadnicy, często organizowali się w grupy po trzy rodziny, pospołu karczując i budując domy. W takim systemie każda grupa wznosiła jeden dom rocznie. W sprzyjających warunkach liczna, zdrowa i pracowita rodzina potrafiła pozyskać 10 mórg gruntu ornego na rok. Były to jednak rzadkie przypadki. Przeciętnie pozyskiwano 5 mórg rocznie. Zwykło się uważać, że każdy niemiecki, a tym bardziej holenderski osadnik był specjalistą od gospodarowania na terenach podmokłych. Tymczasem ze wspomnień kolonistów wynika, że wielu z nich z terenem o takiej charakterystyce spotkało się po raz pierwszy. Niektórzy nie pobudowali domów na wzniesieniach i później, nawet przy mniejszych wylewach rzeki, całe tygodnie spędzali na dachach swych domów. W *Plattdeutsch* karczowanie i obracanie leśnych obszarów w ziemie orne określano słowem *hauen*, natomiast uzyskane w ten sposób ziemie nazywano *Hauland*. Sami osadnicy określali siebie mianem *Hauländer*. Mogło to być powodem, dla którego Holendrami często nazywano osadników, którzy podobnie jak i ich przodkowie nigdy Holandii nie widzieli na oczy.

Najtrudniejszym testem dla kolonistów, nie tylko zresztą niemieckich, była pierwsza zima. Śmierć, szczególnie pośród dzieci zbierała wówczas swoje ponure żniwo. Ułożono nawet posępny wierszyk:

*Der Erste Hunger tot!
Der Zweite leidet Not!
Der Dritte erst ißt Brot!*¹⁹

W zależności od trudności bytowania można to przetłumaczyć, jako: pierwszy rok (okres, pokolenie) to głodowa śmierć, drugi to cierpienie w nędzy, dopiero w trzecim jada się chleb.

Powoli rosły nowe domy. Przypominały, a raczej były skromną namiastką tych, prezentowanych obecnie w skansenie holenderskim na Żuławach. Charakterystyczny był układ pomieszczeń. Część mieszkalna oraz gospodarcza, czyli stajnie, chlewy, obory, znajdowały się pod jednym dachem. Obie części były oddzielone sienią. Domy stawiano w rozproszeniu, najchętniej pośrodku zajmowanej parceli. Z czasem zaczęła się przyjmować polska zabudowa, czyli rodzaj małego folwarku z oddzielnymi budynkami gospodarczymi i mieszkalnymi, a wszystko otoczone płotem. Drogie wówczas żelazo rzadko znajdowało zastosowanie przy budowie. Zamiast żelaznych gwoździ, stosowano drewniane dyble i łączenie elementów na „jaskółkę”. Nawet zawiasy drzwi były drewniane. Dla składowania siana wznoszono „holendry”, czyli wiaty o przesuwanych w pionie platformach i dachu. Wraz z zamożnością gospodarzy konstrukcje budynków stawały się coraz bardziej złożone. Drzewo było łatwo dostępne, ale wykonane z niego budynki były formalnie własnością Zamoyskich.

Poza wymienionymi już wioskami, w samym Morzyczynie żyła jedna niemiecka rodzina Krebs. Kilka rodzin miało swoje gospodarstwa pomiędzy Morzyczynem i Sadolesiem. Obszar, na którym żyli koloniści, można w przybliżeniu zmieścić w kwadracie 10 na 10 kilometrów. Zdarzały się osoby, które nigdy nie wyjechały poza tak zakreślone granice, a nawet poza granice własnej wsi. Tym, co osadnicy znaleźli w okolicy w nadmiarze były wilki. We wspomnieniach pełno jest mrozących krew opowieści o spotkaniach samotnych piechurów z watahą.

Dodatkowym źródłem dochodu były ryby. Mieszkańcy, co trzy lata wykupywali prawo do połowu. Uzyskane pieniądze szły na cele służące społeczności. Kilku

¹⁹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 43.

kolonistów stało się później posiadaczami pełnych ryb stawów. Byli to: Ephraim Jabs, Michael Rüdiger, Jakob Witzke i Wilhelm Neumann.

By nie powtarzać przeróżnych stereotypów, opisujących życie osadników, klawiaturę oddam ks. Knothe, który przy okazji obchodów 250-lecia ewangelickiej parafii węgrowskiej tak sprawowanie swych owieczek ocenił:

Moralność w ogóle, a szczególnie w obcowaniu obu płci jest nienaganna, uszanowanie cudzej własności jest ogólnie rozpowszechnione; wszeteczeństwo i kradzież tylko tam się zdarzają, gdzie się wkradł nałóg pijaństwa. Domowe i małżeńskie pożycie bywa zgodne; czystość mieszkań nie wszędzie bywa przestrzegana, gdyż pilność gospodyń jest ograniczona, a lenistwo i niezdarność wieśniaków powszechnie są znane. Usłużności wśród nich znajduje się mało, samolubne zaś dążności bardzo są rozpowszechnione: stąd wiele zazdrości i mało przychylności ku drugim. – Do panujących złych obyczajów zaliczyć trzeba wieczorne zwiedzanie karczmy wiejskiej przez gospodarzy; parobków i dziewczki rzadko się tam widzi. Nałóg pijaństwa tym niemniej jest mało rozpowszechniony, nadmierne jednak picie gorzałki na weselach, pogrzebach lub chrzcinach często się zdarza. Zabobonne używanie dziwnych lekarstw i upuszczanie krwi prawie w każdym wypadku, gdy ktoś czuje się niezdrów, należy do nadużyć, popieranych częstokroć nawet przez nauczycieli wiejskich²⁰.

Skoro powyższy cytat zakończyliśmy słowami poświęconymi wiejskim nauczycielom, to podejmiemy temat oświaty. Powszechnie uważa się, nie wiadomo zresztą na jakiej podstawie, że poziom analfabetyzmu wśród osadników był znacznie mniejszy niż wśród chłopów polskich. By nie być posądzonym o stronniczość, ponownie oddam klawiaturę ks. G. H. Knothe:

Nauka dzieci w domu podczas pierwszych lat młodości bardzo mało się praktykuje i po wsiach ogranicza się na wyuczaniu podług katechizmu Lutra modlitwy porannej i wieczornej, Ojcze nasz i 10 przykazań. Do szkoły dzieci uczęszczają od 10 roku życia, większa część przychodzi dopiero w trzynastym lub czternastym, kiedy się zbliża czas konfirmacji; i wtedy jeszcze uczęszczanie do szkoły

²⁰ ks. G. H. Knothe, *250-letni Jubileusz Parafii Węgrowskiej*.

bywa nieregularne. Nauka w szkole trwa zaledwie sześć miesięcy, co przy mało uzdolnionych nauczycielach sprawia, że postępy dzieci w szkołkach wiejskich są nieznaczne, tak iż dzieci z czternastym rokiem opuszczając szkołę, nauczywszy się zaledwie czytać po niemiecku i małego katechizmu²¹.

Taki był stan nauczania w ewangelickiej parafii węgrowskiej na przełomie XIX i XX wieku. A jak mógł wyglądać ten stan, gdy w okolicy nie było jeszcze kościoła i szkoły? Przeglądając zapisy metrykalne dotyczące ewangelików z rejonu Płatkownicy-Sadoleś, a pochodzące z kilku lat pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, nie dostrzegłem prawie żadnego podpisu w formie innej niż krzyżyki. Przy czym napisałem „prawie”, gdyż możliwe, że jakiś podpis przeoczyłem. Nauka w przykościelnych, ewangelickich, wiejskich szkołach polegała zazwyczaj na przygotowaniu ucznia do wydrukowania kilku wersetów z Biblii przed pastorem oceniającym jego przygotowanie do konfirmacji.

Aż do odzyskania przez Polskę niepodległości, dzieci na terenie Królestwa nie podlegały obowiązkowi szkolnemu. Ogromna większość osadników uznawała naukę za zbędną fanaberię odciągającą dzieci od pracy w gospodarstwie. W dodatku nauka odbywała się po rosyjsku. Rozsądek jednak nakazywał, aby w każdej rodzinie znalazł się ktoś, kto potrafił się porozumieć z rosyjskimi władzami. Do rosyjskiej szkoły posyłano więc nielicznych chłopców. Nie spotkałem się z przypadkiem, aby przynajmniej do końca XIX wieku, do szkół tych uczęszczały dziewczęta.

Obecność kolonistów zauważył znany już choćby z wcześniejszego artykułu *Początki letniska* Mieczysław Harusewicz, który wraz z rodzicami spędzał w początkach XX wieku wakacje w Broku:

Naprzeciwno Broku i Zimnej Wody po drugiej strony rzeki także siedzieli niemieccy koloniści już od paru pokoleń. Kobiety i dzieci z reguły nie znały języka polskiego – przymus szkolny jeszcze nie istniał. Dorosłym mężczyznom wystarczała znajomość kilkudziesięciu zdań i zwrotów, chociaż na ogół rozumieli, z czym się do nich zwracano. W ważniejszych urzędach porozumiewali się łamaną ruszczyzną, sprawy handlowe załatwiali z Żydami bez trudu we własnym języku²².

²¹ ks. G. H. Knothe, *250-letni Jubileusz Parafii Węgrowskiej*.

²² Mieczysław Harusewicz, *Za czasów carskich i po wyzwoleniu*, s. 380.

Warunki uległy zmianie w odrodzonej Polsce. Nauka była obowiązkowa, ale początkowo niedopełnienie obowiązku nie wiązało się z sankcjami. W tej sytuacji tylko kilku młodych Niemców uczęszczało do szkoły w Sadownem, nic zresztą nie rozumiejąc i ulegając przeświadczeniu, że nauka w tej szkole to rodzaj antyniemieckiej szykany. Po wprowadzeniu kar pieniężnych za nieprzestrzeganie obowiązku szkolnego, budynek szkolny zapełnił się gromadą nadal niczego nierozumiejących niemieckich dzieci.



Ilustracja 2. Początek lat 20. Wizyta starosty węgrowskiego w szkole w Sadownem. Pierwszy od lewej w pierwszym rzędzie to dyrektor szkoły Rytel. Pośrodku w ostatnim rzędzie widoczny jest dobrze wspominany przez kolonistów wójt Gajewski²³.

Sytuacja taka trwała krótko. Konstytucja marcowa zagwarantowała mniejszościom narodowym prawo do prowadzenia szkół z językiem mniejszości jako językiem wykładowym. Szkoła taka powstała w Sadolesiu. Język polski był tu nauczany jako język obcy.



Ilustracja 3. Rok 1925. Nauczyciel Gustaw Braun w otoczeniu dzieci z niemieckiej szkoły w Sadolesiu²⁴.

²³ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 119.

²⁴ Tamże, s. 73.

Sytuacja w szkolnictwie niemieckim na terenie Polski była przez Niemców często przedstawiana jako kolejny kamyczek w niekończącej się serii: „ogromu prześladowań i okrucieństw”. Tymczasem w roku szkolnym 1937/1938 szkoła w Sadolesiu była jedną z 359 niemieckich powszechnych szkół publicznych w Polsce. Poza nimi istniało jeszcze 238 powszechnych szkół prywatnych oraz 4 państwowe i 24 prywatne niemieckie gimnazja i licea. W tym samym okresie było w Niemczech: 6 polskich powszechnych szkół publicznych oraz 11 powszechnych szkół prywatnych i 2 gimnazja. Według oficjalnych niemieckich statystyk, żyło wówczas w Niemczech 784 tys. Polaków²⁵. Niemców w Polsce, żyło w 1938 r. 741 tys.²⁶

Za podsumowanie niechaj posłuży przytoczony z kroniki Günthera Ratke fakt, że wśród mieszkańców kolonii Płatkownica-Sadoleś, jeszcze w roku 1939, pełno było osób, które znały jedynie kilka polskich słów. Dotyczyło to przede wszystkim kobiet. Podkreślić należy, że wiele z tych osób pochodziło z rodzin, które na ziemiach polskich żyły już od 150, a nawet od 200 lat. Kilka osób kontynuowało naukę poza kolonią. 19 stycznia 1861 r. w rodzinie zamieszkałych w Płatkownicy Christiana Karau i Juliane z rodziny Ewald, przyszedł na świat Jakob. To późniejszy nauczyciel, działacz mniejszości niemieckiej, publicysta i wreszcie poseł na Sejm w dwudziestoleciu międzywojennym. Umrze w sierpniu 1938 r. w Kutnie.

Po ukazie uwłaszczeniowym z 1864 r. koloniści zostali ostatecznie zrównani w obciążeniach i warunkach gospodarowania z rolnikami polskimi. Umożliwiony został swobodny obrót ziemią i rozpoczyna się proces bardzo powolnej repolonizacji. Ktoś nadmienia, że było to związane z powstającą wokół kolonistów nieprzyjazną atmosferą, wynikającą z rodzenia się świadomości narodowej pośród polskich chłopów. Moim zdaniem, powód był bardziej praktyczny i merkantylny. Rozpoczęła się akcja osiedleńcza na Chełmszczyźnie, Wołyniu, a nawet Syberii. W dwóch pierwszych przypadkach cena oferowanej ziemi była około trzykrotnie niższa od cen transakcyjnych osiąganych w obrocie ziemią w rejonie Sadownego. Na Syberii zaś za bezcen można było otrzymać grunt o wielkości ograniczonej jedynie zdolnościami rodziny do jego zagospodarowania. Dla wielu, niezwiązanych zbytnio z zamieszkiwanym rejonem kolonistów oferta okazała się kusząca. Dla głodnych ziemi polskich chłopów zakup gruntu od wyjeżdżających Niemców był okazją

²⁵ Karol Grünberg, *Niemcy i ich organizacje polityczne w Polsce międzywojennej*, s. 30, 31.

²⁶ Mały Rocznik Statystyczny 1938, s. 22, 23.

do powiększenia gospodarstw. We wspomnieniach kolonistów jako miejsce nowego osiedlenia często wymieniane są wsie Skorodnica koło Włodawy i Juliopol koło Radzyna Podlaskiego. Niektórzy, podobnie jak i wielu Polaków, zapragną całkiem dobrowolnie szukać szczęścia na Syberii. Znajdą się i tacy, którzy trafią do Kurlandii i Besarabii. Inni, podobnie jak tysiące Polaków ruszą na zachód, ale tylko po to, aby w Hamburgu i Bremie zaokrętować się na statki zmierzające do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i Argentyny. Dynamikę przyrostu ludności napływowej na Wołyniu ukazuje poniższa tabela²⁷:

1866	1871	1875	1881	1897	1911
15000	24707	40000	102139	171331	200131

Jeszcze w XIX w. wykonano w rejonie sadoweńskim wiele robót melioracyjnych. Między innymi przekopano tzw. Kanał Kacapski, który swą nazwę wziął najprawdopodobniej od budowniczych – żołnierzy armii rosyjskiej. Żołnierze byli zwyczajowo wynajmowani przez armię do różnych robót, także do pracy przy żniwach.

Kontakt ze światem ułatwić miały koleje żelazne. Pojawienie się sypiących iskrami parowozów na pobliskiej linii kolejowej Warszawa – Petersburg wielu kolonistów przyjęło z panicznym strachem. Dość powszechne było przekonanie, że przewożenie ludzi podobnymi piekielnymi maszynami zwiastowało nadejście dni ostatnich – było to ponoć gdzieś zapisane w Biblii. Czy to ze strachu, czy z powodu ceny biletów, a być może z braku celu do podróży, kolej jeszcze przez długie lata pozostawała niezbyt popularnym środkiem transportu. Elisabeth Schultze wspomina, że mimo rozwoju transportu kolejowego wciąż na Bugu panował ożywiony ruch. Zwyczajowo, po niedzielnych nabożeństwach całe rodziny chadzały popatrzeć na przepływające i przycumowane przy brokowskim brzegu: statki, barki i łodzie²⁸. W miarę jak transport kolejowy nabierał popularności w stopniu odwrotnie proporcjonalnym, zmierał ruch na rzece.

W roku 1891 rozpoczęto budowę szosy Ostrów – Kołbiel. Drogę poprowadzono po do dziś funkcjonującym wysokim wale. Strumienie, kanały i wody

²⁷ Andrzej Brożek, *Niemcy zagraniczni w polityce kolonizacji pruskich prowincji wschodnich 1886-1918*, s. 17.

²⁸ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 120.

powodziowe miały dzięki ogromnym betonowym przepustom, swobodnie przepływać pod wałem. Konstrukcje te, nie do końca się sprawdziły. Najbliższa powódź przerwała drogę, tworząc wielkie wyrwy i do dzisiaj istniejące stawy, nad którymi przerzucono drewniane mosty. Powstał także most brokowski, ale prom był w użyciu jeszcze do wybuchu II wojny światowej. W pamięci kolonistów pozostał wypadek autobusowy, do którego doszło w roku 1934.

„Kurier Warszawski”, w porannym wydaniu z 9 sierpnia 1934 r., donosił:

Wstrząsająca katastrofa autobusowa (15 osób zabitych). Z Łomży do Warszawy wyjechał wczoraj rano autobus na linii Warszawa – Ostrowia-Mazowiecka. W drodze, między godz. 10-tą i 11-tą rano, podczas przejazdu przez most w Broku nad Bugiem, wskutek zepsucia się kierownicy, autobus wjechał na barierę mostu i wpadł do rzeki. Z ogólnej liczby 18 osób (w tej liczbie kierowca i właściciel), utonęło 15 pasażerów²⁹.

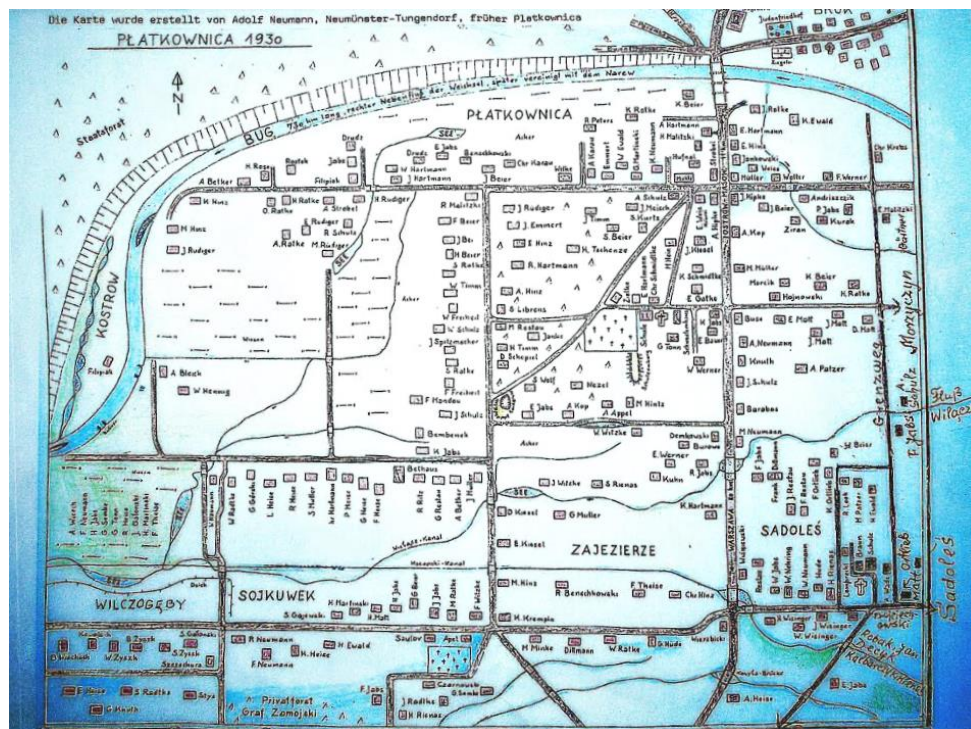
Pierwsze informacje były częściowo błędne. Do katastrofy doszło nie na moście w Broku, ale na pierwszym mostku licząc od strony Sadownego. Pośród trzech uratowanych znalazł się kierowca autobusu Czesław Chyliński.

Kolonia była w dużym stopniu samowystarczalna. Po większe zakupy, czy do apteki, wybierano się czasami do Broku. W pamięci niektórych kolonistów pozostał ponoć świetnie zaopatrzony sklep Moshe Leysera w Broku. Po jeszcze poważniejsze zakupy wyprawiano się do Ostrowi Mazowieckiej. Na brokowskich targach i jarmarkach koloniści z Płatkownicy pojawiali się celem sprzedaży swych produktów. Koloniści z pozostałych wsi preferowali wtorkowe targi w bliższym dla nich Sadownem.

Według Adolfa Neumanna i Jakoba Kiesela w międzywojniu działali w Płatkownicy liczni rzemieślnicy: wytwórcy mebli – Karl Neumann, Otto Matt i Rudolf Hennig; kołodziej – Julius Radtke; stolarze – Christian Schmidtke i Gustav Hipke; introligatorzy – Edmund Hartmann i Wilhelm Werner; dekarze – Johann Dittmann, Samuel Rienas i Edmund Jabs; tkacze – Julius Bauer i Katharina Rose; rzeźnik – Adolf Strobel; sklep spożywczy i masarnię prowadził Edmund Weiß; pasieki posiadali Karl Ewald i Eduard Hartmann; młyn parowy należał do Rudolfa Petersa i Heinricha Beiera. Była też olejarnia, ale nazwisko właściciela zostało zapomniane. Felczer wojskowy i rolnik zarazem Jakob

²⁹ „Kurier Warszawski”, 1934, nr 217, wydanie poranne z 9 sierpnia.

Müller służył mieszkańcom pomocą medyczną. Aby lepiej zadbać o interesy kolonistów, stworzono spółdzielnię, na której czele stanął Robert Loog z Sadolesia. Wszystko to sprawiało, że życie było wygodniejsze, ale brak konieczności częstszych kontaktów z okoliczną ludnością, sprzyjał jeszcze większej izolacji mieszkańców. Jeżeli już potrzeba kontaktu zaistniała, to nadal najchętniej korzystano z usług brokowskich i sadoweńskich Żydów. Według niektórych źródeł, w latach trzydziestych ubiegłego wieku stosunki między kolonistami a Żydami uległy ochłodzeniu.



Ilustracja 4. Plan kolonii wykonany przez Adolfa Neumanna. Zaznaczono lokalizację gospodarstw i podano nazwiska właścicieli. Nazwiska naniesiono prawdopodobnie już po roku 1930.

Źródło: archiwum Beaty Kosteckiej.

Z pociągów korzystano coraz śmielej. Świat się kurczył. Wielu wspomina pewnego gospodarza, z racji swej pobocznej profesji zwanego Butter-Ratke, czyli maślany Ratke. Tenże skupował w okolicy produkty mleczne, by dostarczać je koleją do Warszawy. Butter-Ratke nie był wyjątkiem. Podobną działalnością zajmował się Adolf Kurtz. Jego wyroby przygotowywała do wysyłki, znana z pedantycznej dbałości o czystość żona. Starannie zapakowane w nieskazitelnie czysty papier i lniane szmatki produkty trafiały ponoć do najlepszych warszawskich domów³⁰. Już przed I wojną światową, wielu młodych Niemców jeździło do pracy w Warszawie. Niektóre z dziewcząt

³⁰ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 82.

podejmowały w Warszawie pracę w charakterze pomocy domowej przy zamożnych niemieckich rodzinach. W Warszawie, zarówno dziewczęta, jak i młodzieńcy często krępowali się swego archaicznego *Plattdeutsch* i próbowali nauczyć się literackiego *Hochdeutsch*. Przyjeżdżając do domów, starali się popularyzować ten język. Ta nowinka nigdy się jednak w okolicy nie przyjęła.



Ilustracja 5. Rok 1937. Fotografia młodych dam z kolonii, od lewej: Susanne Jabs (Sojkówek). Irmgard Semke (Obrockie), Leokadia i Eugenia Ruks (Ocięte), Lydia Dittmann (Sadoleś) i Natalie Timm (Ocięte)³¹.

Latem zjeżdżali do gospodarstw niemieccy letnicy z Warszawy, a nawet z Łodzi. W Płatkownicy powstał dom wypoczynkowy: „Ludwika Wernerowa, przewodnicząca Komitetu Pań Opiekunek, która rozumiejąc potrzebę wypoczynku po żmudnej pracy sióstr diakonis, wystawiła dla nich dom letniskowy w Płatkownicy nad Bugiem”³².

Życie codzienne każdej społeczności owocowało historiami z gatunku niesamowitych. Na zakończenie tej części opowieści należy się czytelnikom wyjaśnienie, czemu niespokojny duch Duschke nie pozwalał mieszkańcom Sojkówka i okolic, chadzać skrótem przez tamtejszy cmentarz. Okazuje się, że Duschke istniał naprawdę, a jakby tego było mało, to było ich dwóch.

Ta tajemnicza sprawa miała się następująco. Gdzieś w połowie XIX wieku, kolonista Jabs i jego żona, nie mogli doczekać się dziedzica, który zatroszczy się o małżonków na starość. Wreszcie stało się – na świat przyszedł Adam. Od najmłodszych lat dawał się we znaki wszystkim w sąsiedztwie. Bez związku z narodowością i religią, niezależnie od tego, czy chodzili, biegali, latali lub

³¹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 253.

³² „Informator Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Warszawie”, 2002, nr luty/marzec, s. 8.

pełzali, wszyscy byli w niebezpieczeństwie. Polacy wołali na ancymonka Adaśko, czyli w niemieckiej pisowni Adaschko, co wkrótce Niemcy przekreśli na Duschke. Podręczniki o bezstresowym wychowaniu dzieci jeszcze wówczas nie istniały, lecz rodzice słodziaka przeczuwali zapewne ich nadejście. Wszyscy wokół prosili rodziców, aby dyscypliny Duschke nie żałować, lecz szczęśliwa para nie odmawiała niczego swej jedynej latorośli. Tu i ówdzie szeptano, że rodzice, aby dziecka się doczekać, samego szatana o przysługę prosili, więc nie dziwota, że małego demona otrzymali w prezencie.

Demon rósł, coraz śmielej kradł i coraz mocniej bił. Nadzieja, że odmieni go ożenek, okazała się płonna. Dla większej skuteczności w czynieniu zła, Duschke zaopatrzył się rzekomo w księgę czarów. Okradł kościół, fanty zaś ukrył na cmentarzu. Stworzył wielonarodową bandę rabusiów, specjalizującą się w kradzieżach koni i napadach na podróżnych. Po każdym pobycie za kratami wracał z więzienia gorszy. W końcu żona i dorośli już synowie odpędzili od drzwi domostwa powracającą z kolejnej odsiadki głowę rodu.

Odrącony, zamieszkał w Sojkówku z niejaką Elisabeth Malitzki, której obiecał wierność i moralną poprawę. Z tego związku zrodzony został Peter, którego dokonania przekroczyły wyczyny Duschke seniora. Drugi, porządny syn został sołtysem w Płatkownicy. Z poprawy seniora nic nie wyszło i w końcu został skazany na zsyłkę na Syberię. Z racji tego, że był w wieku podeszłym, zmarł gdzieś po drodze, a miejsce spoczynku znalazł pod rosyjskim cmentarnym płotem. Tam, na obczyźnie, straszy zapewne do dzisiaj.

Peter poszedł w ślady ojca i także wyspecjalizował się w kradzieżach koni. Podobnie jak w przypadku ojca, na nic zdały się lata spędzone w więzieniach. Podczas kolejnego, chwilowego pobytu na wolności w oko wpadała mu młoda kobieta, która była na służbie u pewnych gospodarzy z Sojkówka. Małżonkowie radzili dziewczynie trzymać się od ladaco z daleka. Duschke junior postanowił pojąć dziewczynę siłą, lecz ta oblała zalotnika wrzątkiem, pozostawiając trwałe ślady na jego twarzy. Peter, sądząc, że to gospodarze winni są jego cierpieniom, zamordował parę, sam zaś obwiesił się w lesie gospodarza Gurskiego. Pochowany został w przeznaczonym na odpadki kącie sojkowskiego cmentarza. Grób jego miał być widoczny jeszcze w roku 1939. Przynajmniej do tego też czasu duch Petera wskakiwał korzystającym ze skrótu przez cmentarz na ramiona i tak „na barana” kazał się nieść do końca cmentarza³³.

³³ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 127.

Tutejszym grabarzem, posiadającym zarazem dom najbliższej cmentarza był Heinrich Appel, ożeniony w 1899 r. z Kathariną Nehring z Morzyczyna. Ta pełna wigoru kobieta zmarła w Holsztynie, w wieku 102 lat. O jej żywotności świadczy fakt, że rodzinne strony odwiedziła w wieku lat prawie stu³⁴. Jeszcze nie tak dawno pani Nehring, mogła więc potwierdzić lub zaprzeczyć występowaniu spotkań wyższego stopnia na cmentarzu w Sojkówku.

RELIGIA

Najstarszym zbozem w kolonii był dom modlitwy z wioski Ocięte. Powstał w nieokreślonym dokładnie roku, lecz z pewnością w początkach lat trzydziestych XIX w. Zarówno ten dom modlitwy, jak i później powstałe świątynie podlegały parafii ewangelicko-augsburskiej w Węgrowie. O bogatej historii ewangelików z Węgrowa napisano wiele prac. Zainteresowanych odsyłam więc do innych źródeł.

W roku 1842 za zezwoleniem Zamoyskiego wzniesiono kaplicę w Sadolesiu. Urzędowanie przy kaplicy rozpoczął nauczyciel przykościelnej szkółki i jednocześnie kantor, który z upoważnienia pastora węgrowskiego sprawował pieczę nad lokalną społecznością. Kantorzy, jako reprezentanci pastora odprawiali nabożeństwa i prowadzili księgi metrykalne. Było to powszechne zjawisko, gdyż kiepski stan dróg i rozległość parafii, uniemożliwiały pastorom pełnienie posługi religijnej w oddalonych zborach. Do momentu powstania kaplicy w Sadolesiu, to ksiądz parafii katolickiej w Sadownem dokonywał zapisów metrykalnych w swych księgach. Nie oponował przeciwko temu obowiązkowi, zwłaszcza że wpisy były związane z wnoszeniem znacznych opłat. Od roku 1885 nauczycielem i kantorem w Sadolesiu był Adolf Wade. Do kantora Wade wrócimy za moment, gdyż okaże się nietuzinkową postacią.

W maju 1887 r. zmarł pastor węgrowski Jan Tetzner. Tymczasową administrację tamtejszego zboru objął pastor łomżyński i administrator parafii w Paproci Dużej (*Königshuld*) – Kacper Majewski. Ta niezwykle ciekawa postać, zapisze się trwale w historii Polski. Ten z urodzenia Polak i katolik, był w młodości katolickim mnichem, ale zmienił wyznanie ze względu na pragnienie posiadania rodziny. Nic więc dziwnego, że świetnie rozumiał Józefa Piłsudskiego, który chcąc pojąć za małżonkę rozwódkę, zmuszony był do konwersji. Do konwersji doszło w Łomży, dnia 24 maja 1899 r. Już 15 lipca 1899 r. Józef Piłsudski i Maria Kazimiera Juskiewiczowa z Koplewskich,

³⁴ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 100.

pobiorą się przed obliczem Kacpra Majewskiego w kościele ewangelicko-augsburskim w Paproci Dużej.

Paproć Duża to niemiecka kolonia położona mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Ostrowią Mazowiecką i Zambrowem, w odległości około 32 kilometrów od Broku. Pierwsi niemieccy osadnicy przybyli tu około roku 1800 w związku z pruską, państwową akcją kolonizacyjną. Przy okazji zagładzie uległy wielkie połacie puszczy. Tutejsi koloniści pochodzili przede wszystkim z Meklemburgii. Wówczas i jeszcze przez długie lata najbiedniejszego, najbardziej zacofanego obszaru Niemiec. Kanclerz Bismarck stwierdził pewnego dnia, że gdyby kiedyś dowiedział się o nadchodzącym końcu świata, to natychmiast by wyjechał właśnie do Meklemburgii. Ta kraina pozostawała według Bismarcka sto lat za resztą świata, więc naturalną kolejną rzeczą i koniec świata musiałby tu nastąpić znacznie później.

Na chwilę odbiegliśmy od osoby pastora Kacpra Majewskiego. Ten żarliwy patriota łączył posługi religijne z pracą dla Polski. Był między innymi: „współzałożycielem Szkoły Handlowej w Łomży, czynnym członkiem Polskiej Macierzy Szkolnej, współpracował z kółkami niepodległościowymi, ukrywając na plebanii zakazaną przez władze rosyjskie literaturę”³⁵. Na zawsze pozostał przyjacielem marszałka Józefa Piłsudskiego.

Gdzieś na przełomie wieków, ścigany przez władze rosyjskie Józef Piłsudski zwrócił się do pastora Majewskiego o pomoc. I właśnie w tym momencie na scenę dziejową wkracza kantor z Sadolesia – Adolf Wade. To on zorganizował podobno kryjówkę w gospodarstwie Hartmannów, opiekunów Natalii Jabs, babki Günthera Ratke. W najgorętszych momentach nasz przyszły Marszałek, ukrywał się ponoć na wiacie holenderce, której konstrukcję omówiono już wcześniej. Adolf Wade robił się coraz starszy i zniedołężniały. Wielu wiernych miało dosyć jego ciągłych, choćby nawet zabawnych pomyłek podczas odprawiania mszy i przysypiania podczas lekcji religii. Narastały naciski parafian na usunięcie Wade ze stanowiska nauczyciela i kantora. Gdzieś w latach dwudziestych Wade napisał list z prośbą o pomoc, adresowany do instancji najwyższej. Na swój długi wywód otrzymał dosyć zwięzłą odpowiedź: „Wade zostaje! Piłsudski”³⁶. Te trzy słowa wystarczyły wszelkim władzom państwowym, samorządowym i kościelnym. Marszałek cieszył się w kolonii wielką estymą.

³⁵ Radosław Waleszczak, *Parafie ewangelicko-augsburskie w Łomżyńskim do 1939 r.*, s. 53.

³⁶ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 69.



Ilustracja 6. Przyjaciół marszałka Józefa Piłsudskiego kantor Wade wraz z małżonką przed kościołem w Płatkownicy³⁷.

Po carskim manifeście z 1905 r. deklarującym m.in. wolność religijną na terenie imperium nastał w Królestwie Polskim boom w budownictwie sakralnym. Deklarowana odwilż religijna mogła w każdej chwili być odwołana. Kto tylko mógł, rzucił się więc do budowania. Wzniesiono także nowy kościół katolicki w Sadownem. Na drugi, tak szczęśliwy dla wznoszenia kościołów okres, trzeba będzie na ziemiach polskich czekać lat ponad osiemdziesiąt.

Nowy, drewniany kościół w Sadolesiu wzniesiono późną jesienią 1906 r. Dwa lata później zakończono budowę murowanego kościoła w Płatkownicy. Ten ostatni, wielkością niewiele ustępował katolickiemu kościołowi w Sadownem. Projektant Zajązkowski określił koszt budowy na niewiele ponad 10 tys. rubli. Jak to zazwyczaj bywa, koszt ostateczny przekroczył ten planowany niemal dwukrotnie. Datki na budowę płynęły z różnych stron. Na czele komitetu budowy stanął najbogatszy mieszkaniec Płatkownicy David Matt. Tenże Matt oprócz majątku dorobił się z dwoma kolejnymi żonami, imponującego przychówku w postaci 32 dzieci. Drugie miejsce w tej kategorii przypadło dziadkowi autora kroniki, do której treści tak często się odwołuję. W tym przypadku liczba dzieci wynosiła 24. Mszę inauguracyjną z 8 września 1908 r. prowadzili po niemiecku pastor August Loth i po polsku Mieczysław Rüger. Udział w niej brał także biskup Julius Bursche³⁸. W okresie religijnej odwilży, dokonano także remontu domu modlitwy w Ociętem. Dodano m.in. wieżę,

³⁷ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 69.

³⁸ Tamże, s. 51.

dzięki której budynek ten wreszcie zaczął przypominać kościół, a nie sporą wiejską chatę³⁹.



Ilustracja 7. Kościół w Płatkownicy przed 1939 r.⁴⁰



Ilustracja 8. Kościół w Sadolesiu przed 1939 r.⁴¹

Ze wspomnień wynika, że kolonistom żyło się zazwyczaj dostatnio. Gorzej powodziło się myszom kościelnym, które wkrótce zjadły miękkie części kościelnych organów z Płatkownicy i konieczny był kosztowny remont.

³⁹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 84.

⁴⁰ Tamże, s. 53.

⁴¹ Tamże, s. 70.



Ilustracja 9. Rok 1938. Konfirmacja dzieci w Sadolesiu. Na pierwszym planie nauczyciel Braun i członek rady kościelnej Gustaw Arndt z Sojkówka⁴².

Gdy w 1918 r. koloniści powrócili z wywózki do Rosji, kościoły i kaplice stały praktycznie nienaruszone. Zniknęły tylko dzwony przetopione przez niemieckie okupacyjne władze na działa. Natychmiast po uporaniu się z najpilniejszymi wydatkami związanymi z odbudową zrujnowanych wojną gospodarstw, przeprowadzono składkę na nowe dzwony. Ciekawa jest historia ostatniego i zarazem największego dzwonu z Płatkownicy. W czasie przewrotu majowego kilku mieszkańców kolonii służyło w Wojsku Polskim. Pośród śmiertelnych ofiar zamachu znalazł się syn Karla Ratke z Płatkownicy. Rząd wypłacił rodzinom ofiar dosyć hojne odszkodowania. Otrzymałą rekompensatę Karl Ratke przeznaczył na zakup nowego dzwonu. Wierni, dosyć niefortunnie nadali mu imię – Adolf.

W 1904 r. car Mikołaj II mianował Juliusa Bursche superintendentem Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Królestwie Polskim. Przyszły superintendent urodził się w 1862 r. w Kaliszu. Niemiecka rodzina uległa szybkiej polonizacji. Część rodu spolszczyła nawet swoje nazwisko na Bursze. Sam Julius, już podczas swych studiów w Dorpacie był członkiem studenckiej korporacji Polonia. Pierwszą posługę w roli pastora rozpoczął we wspomnianych już Wiskitkach. Szybko włączył się w pracę na rzecz niepodległości Polski. Po I wojnie światowej, dążąc do pojednania narodowego, aktywnie działał na rzecz powstania polskiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Według biskupa, pasterz ewangelicki powinien być Polakiem dla Polaków, Niemcem zaś dla Niemców. To spotkało się z oporem, szczególnie silnym ze strony nacjonalistycznego kościoła łódzkiego. Także ze wspomnień

⁴² Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 110.

kolonistów z parafii Płatkownica-Sadoleś wynika, że kierunek zmierzający do pozbawienia Kościoła ewangelicko-augsburskiego jego niemieckiego charakteru, spotkał się tutaj z co najmniej niechęcią. Większość kolonistów uznawała Kościół ewangelicko-augsburski za wręcz opokę niemieckości. Babka Günthera Ratke jeszcze przez wiele lat po II wojnie światowej, zwykła pytać nieznanym: „Jest pan Niemcem, czy katolikiem?”.

To zniechęcenie do przemian w Kościele, wykorzystali misjonarze: baptyści, zielonoświątkowcy, adwentyści. Na czele gromady baptystów w kolonii stał Reinhold Heise natomiast zielonoświątkowców Otto Heise. Obie gromady żyły w pokoju, a przynajmniej się tolerowały. Napięcie panowało natomiast pomiędzy nimi a mieszkańcami pozostającymi wiernymi Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu. Po śmierci Reinholda Heise, ewangelicy odmówili zmarłemu pochówku i zabarykadowali wejście na cmentarz w Płatkownicy, Wezwano policję, która siłą utorowała przejście. Od tej pory część cmentarza przeznaczono na pochówki zmarłych członków wolnych kościołów. Do gorszących scen na tle wyboru osoby kantora, dochodziło w międzywojniu w Ociężem.



Ilustracja 10. Kaplica baptystów w Płatkownicy⁴³.



Ilustracja 11. Członkowie zboru baptystów w Płatkownicy w roku 1934⁴⁴.

⁴³ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 106.

⁴⁴ Tamże, s. 140.

W latach trzydziestych Julius Bursche oznajmił: „W tym Kościele nie zostanie ordynowany nikt, kto będzie głosił poglądy narodowosocjalistyczne”. W dniu napaści Niemiec na Polskę, Bursche wydał oświadczenie potępiające agresję. Orędzie miało być odczytane we wszystkich kościołach ewangelicko-augsburskich w kraju. Tak się nie stało. Już znacznie wcześniej Bursche przegrał swoją batalię. Aresztowany przez gestapo, uwięziony w obozie Sachsenhausen, torturowany, zmarł najprawdopodobniej z wycieńczenia, w lutym 1942 r. w szpitalu więzienia Moabit w Berlinie. Listy ewangelików przeznaczonych do aresztowania zostały znacznie wcześniej sporządzone m.in. przy pomocy Wydziału Zagranicznego Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Zemsta miała dotyczyć całej rodziny. We wrześniu 1939 r., Heinrich Himmler w aktach rodziny Bursche, wykonał adnotację: „Diese familie ist auszuuroten”⁴⁵. Nakazał tym samym wymordowanie wszystkich jej członków.

Bursche wydawałby się postacią idealną na symbol niemiecko-polskiego pojednania. Niemcy mają jednak na temat jego działalności – pisząc dyplomatycznie – mieszane opinie.

Kościół z Sadolesia został po wojnie rozebrany i odtworzony jako katolicki we wsi Wielgie. Według innych źródeł miejscem przeniesienia były Ogrodniki w gm. Stoczek. Kaplica z Ociętego stała się kaplicą cmentarną w Ogrodnikach. Kościół z Płatkownicy został rozebrany, a jego elementy posłużyły przeróżnym prywatnym i publicznym inwestycjom.

BURZE DZIEJOWE

Jak już wiemy, pierwsi niemieccy osadnicy przybyli w nasze nadbużańskie okolice w roku 1828. Napisałem „nasze”, gdyż wkrótce dowiemy się, że koloniści osiedli również w innych miejscach położonych nad Bugiem. Ktoś przesadnie drobiazgowy mógłby w tym miejscu zauważyć, że pierwszą próbę osadnictwa niemieckiego podjęto w tym rejonie już w wieku XVI. Wówczas to Kacper Dobrosz założył na terenie obecnej wsi Grabiny wieś Wolę Niemiecką, zwaną też Dobroszewem. W zamętach dziejowych wieś tamta opustoszała, chaty się rozpadły, pola zaś lasem zarosły, więc śmiało można uznać, że początkiem niemieckiego osadnictwa był jednak rok 1828⁴⁶.

⁴⁵ Materiały z sesji naukowej, zorganizowanej 23 maja 2012 r. w Warszawie, w 150 rocznicę urodzin Juliusa Bursche, na stronie: ekai.pl.

⁴⁶ Tomasz Szczechura, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, s. 101.

Sporą przeszkodą dla akcji kolonizacyjnej mogły być wypadki Powstania Listopadowego. W dobrach Andrzeja Zamoyskiego nie działo się jednak nic, co mogłoby poważniej zagrozić jego planom. Gdzieś między 10 a 13 lutego 1831 r. przeprawiły się z Broku do Morzyczyna, rosyjskie oddziały stanowiące część głównych sił generała Iwana Dybicza. Dwa tygodnie później, po nieudanej próbie zdobycia Warszawy w okolicy pojawiły się niewielkie oddziały osłaniające wycofujące się główne siły Rosjan. Nie jest wiadome, aby w tym rejonie rozegrały się jakieś dramatyczne wydarzenia.

Sprawy miały się inaczej podczas Powstania Styczniowego. Koloniści znaleźli się między młotem a kowadłem. Nie mieli żadnych sentymentalnych związków zarówno z prawosławnymi Rosjanami, jak i z katolickimi Polakami. Trudno więc czuć do nich żal, jeżeli biernie, bez zaangażowania, wykonywali rozkazy Rosjan, strony silniejszej, za której zwycięstwem wszystko przemawiało. Problem tkwi w tym, że ogół rozproszonych po Królestwie Polskim kolonistów niemieckich przyjmował często postawę wroga, aktywnie występując przeciwko powstańcom. Jeden z powstańczych oddziałów miał podobno powiesić donosiciela, kolonistę z Sojkówka⁴⁷. Według Tomasza Szczechury:

O ile chłopci regionu sadoweńskiego współdziałali z powstańcami, to koloniści niemieccy zajęli wrogą postawę. Nawiązali porozumienie z wojskami rosyjskimi, które zaopatrzyły ich w broń. Jeżeli między Niemców Płatkownicy, Sadolesia, Sojkówka i Ociętego zapuściły się oddziały powstańcze, były przez nich ostrzeliwane. Do śledzenia kolonistów wydzielono z oddziału Mystkowskiego, operującego w sąsiednim powiecie ostrowskim, trzech żandarmów, którymi byli chłopci z Udrzyna: Łojek, Kowalski i Jechna⁴⁸.

Snując wspomnienia koloniści nigdy o podobnych wydarzeniach nie słyszeli. Günther Ratke twierdzi, że nie jest możliwe, aby Rosjanie uzbrajali wiejskie straże. Wydaje się jednak, że uzbrojenie tutejszej, zaufanej straży wiejskiej przez Rosjan, nie stanowiłoby przypadku odosobnionego. W pobliskim Lubelskim polskie straże wiejskie istniały w praktyce tylko na papierze. Aktywnie działać miały natomiast straże w Hrubieszowskim oraz w rejonie Łęcznej w wioskach zamieszkałych przez kolonistów niemieckich.

⁴⁷ Czesław Wycech, *Sadowne i okolice w moich wspomnieniach*, s. 17.

⁴⁸ Tomasz Szczechura, *Nad Bugiem, Ugozczą, Wilączką: z przeszłości regionu sadoweńskiego*, s. 139.

Kilka lat po Powstaniu Styczniowym powstała nowa jednostka administracyjna – gmina Płatkownica. Niektórzy twierdzą, że była to nagroda za udział kolonistów w tłumieniu powstania. Głosy te nie są jednak poparte faktami innymi niż zbieżność dat. Nowy podział administracyjny był w dużym stopniu związany z wprowadzeniem samorządu gminnego. Nie jest jednak wykluczone, że urządzenie gminy w Płatkownicy było przejawem podsycania przez Rosjan różnic narodowościowych, zgodnie z polityką – dziel i rządź. W 1867 r. w kolejną rocznicę ukazuwłaszczeniowego z marca 1864 r. w Płatkownicy i Sadolesiu odsłonięto pamiątkowe, wiernopoddańcze tablice w podzięcie Aleksandrowi II za jego wspaniałomyślność. Taka tablica została jednak odsłonięta również w Sadownem i w setkach innych polskich miejscowości. W roku 1877 doszło do połączenia gminy Płatkownica z gminą Sadowne, a siedzibą urzędu gminnego zostało Sadowne.

W 1905 r. mieszkańcy gminy tłumnie udali się do urzędu gminy oraz do szkoły. Żądali między innymi wprowadzenia języka polskiego, jako języka wykładowego w szkole. Nic nie wiadomo o udziale kolonistów w tym rewolucyjnym wrzeniu.

Nadchodzi rok 1914. Tym razem polityka z całą brutalnością wkracza w życie kolonii. Część, także rządowej rosyjskiej prasy podsycą antyniemieckie nastroje. Wystarczy rzucić okiem na mapę Królestwa Polskiego, aby zauważyć, że sytuacja strategiczna wojsk rosyjskich, znajdujących się w rejonie Warszawy i na zachód od niej, była wysoce niepewna. Ofensywa wyprowadzona przez państwa centralne z Prus i Galicji mogła zamknąć setki tysięcy żołnierzy w kleszczach. Tym razem car nie był już pewien lojalności swych niemieckich poddanych.

Cytowany już wcześniej Mieczysław Harusewicz uważnie przysłuchiwał się rozmowom ojca, który obserwując kolonistów z przeciwnego brzegu Bugu, widział rzecz następująco:

Od czasów Aleksandra III prowadzono planową kolonizację niemiecką wzdłuż biegu rzek nie tylko na ziemiach polskich, ale i w Rosji. Tępa administracja carska widziała w tym tylko plusy wynikające z wyższości metod ich gospodarki i dobrego wzoru dla miejscowych włościan. Na ziemiach polskich dochodził też pożądany dla władz carskich element osłabienia polskości, do czego również miały służyć setki tysięcy Żydów wysiedlonych z

różnych obszarów Rosji. Natomiast jakoś nikt ani w Petersburgu, ani w bezpośrednio zainteresowanych guberniach nie zadał sobie pytania, co skłaniało Niemców do lokowania się właśnie wzdłuż rzek, i to najczęściej na ich wschodnim brzegu. Dopiero pierwsza wojna światowa oświeciła niedomyślne mózgi w sztabach rosyjskich, gdy notorycznie okazało się, z jaką łatwością nacierające wojska niemieckie przekraczały rzeki, słusznie uważane wówczas za największą przeszkodę obronną. Pomoc nadrzecznych kolonistów, znających każdy bród, zjazd i wyjazd, stan wody, a nawet mających przygotowany materiał na reperację mostów, na tratwy i wszelkie inne przeprawy, okazała się nieocenioną⁴⁹.

Jeżeli powyższe uwagi były nawet do pewnego stopnia słuszne, to wątpić należy, aby dotyczyły kolonistów z lewego brzegu Bugu. W ten skomplikowany, dalekosiężny plan, musiałby zostać – z pewnością nieświadomie – wpłątany także Andrzej Zamoyski. Sami zaś koloniści karczujący w pocie czoła nadbużańskie lasy i zarośla, raczej nie mieli wiedzy o uczestniczeniu w podobnej operacji.

Jakby się sprawy nie miały, to któregoś dnia, także jeden z rosyjskich sztabowców spojrzął z przerażeniem na mapę i po wrześniowej klęsce wojsk carskich nad mazurskimi jeziorami, zdecydowano o deportacji niemieckich osadników.

Na samym początku 1915 r. deportowano w głąb Rosji tych wszystkich mężczyzn od lat szesnastu wzwyż, którzy nie zostali jeszcze powołani do wojska. Zmobilizowanych nie było mało, Zazwyczaj wysyłano ich z dala od zachodnich krańców imperium. Na przykład dziadek Günthera Ratke stacjonował nad granicą turecką. Jeszcze w lutym, a według innych w marcu, śladem deportowanych ojców i braci podążyli pozostali mieszkańcy kolonii.

Przeznaczeni do deportacji datę wyjazdu poznali zawczasu. Gorączkowo przystąpili do wyprzedaży inwentarza i majątku ruchomego. We wspomnieniach daje się wyczuć żal w stosunku do Polaków i Żydów, że niemiecki dobytek kupowali za około 50% ich przedwojennej wartości. Pojawienie się w okolicy tak ogromnej podaży towarów, musiało jednak w każdych warunkach spowodować znaczący spadek cen. Po drugie, również i Polacy nie byli pewni swych dalszych losów. Kupowali rzeczy, które w każdej chwili mogły paść

⁴⁹ Mieczysław Harusewicz, *Za czasów carskich i po wyzwoleniu*, s. 380.

łupem rekwizycji wojskowych. Już wiadano, że wycofujące się wojska rosyjskie, praktykując zasadę pozostawiania za sobą spalonej ziemi, niszczą wioski na zachodzie kraju. Wkrótce po deportacji Niemców, zapłonęły także wioski w tej okolicy. W popiół zamieniła się choćby spora część Wilczogąb. Cytowany w artykule *Początki Letniska* Stanisław Siennicki wspominał, że podczas wycofywania się armii rosyjskiej, jak okiem sięgnął, wszędzie noc rozświeślały łuny pożarów. Według Siennickiego wydzielone przez Rosjan, specjalne niszczyielskie oddziały bywały nieuzbrojone. Często wyposażeni w kosy i siekiery chłopcy stawiali skuteczny opór. W innych przypadkach wystarczyło przekupienie rosyjskich żołnierzy wódką i żywnością. Duchowni ewangeliccy robili wszystko, co mogli, aby przynajmniej ograniczyć zakres deportacji. Także i w tym momencie szczególną energią odznaczał się pastor Mikulski:

Z chwilą wybuchu I wojny światowej wielu łomżyńskich ewangelików znalazło się na listach osób przeznaczonych przez władze rosyjskie do deportacji w głąb Rosji. Mikulski doskonale rozumiejąc wiążące się z tym zagrożenia dla bytu swych współwyznawców wystosował w ich obronie memoriał do gubernatora łomżyńskiego, w którym starał się wykazać, że chociaż jego parafianie – Mazurzy są wprawdzie ewangelikami, nie są jednak Niemcami, i że w związku z tym „najwyższy ukaz” o wysiedleniu nie powinien być wobec nich stosowany. Ponieważ apel ten nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, a Rosjanie tym gorliwiej zaczęli wypełniać jego postanowienia, pastor Mikulski wysłał telegram do warszawskiego generał-gubernatora następującej treści: „Łomżyńska ewangelicko-augsburska parafia składa się ze 105 familii ewangelików Polaków używających tak w domu jak i w kościele od pradziadów tylko polskiego języka. Są oni potomkami przodków od czasów Reformacji w Polsce. Proszę Waszą Wysokość o zmiłowanie się nad nimi i zwolnienie ich od wysiedlenia do Rosji, jako nie należących do kategorii Niemców-kolonistów”. Zabiegi ks. Mikulskiego przyniosły określone rezultaty, skoro spośród deportowanych do Saratowa ewangelików łomżyńskich około 20 rodzin powróciło wkrótce w ojczyste strony⁵⁰.

⁵⁰ Radosław Waleszczak, *Parafie ewangelicko-augsburskie w Łomżyńskim do 1939 r.*, s. 53.

Także inne starania o ograniczenie zakresu deportacji nie przyniosły praktycznie żadnego skutku. Z ponad 1400 wiernych parafii ewangelicko-augsburskiej Płatkownica-Sadoleś tylko sześciu pozostało w miejscu zamieszkania. Nikt nie wie dokładnie, komu i czemu ta szóstka to zawdzięczała. Być może byli zbyt chorzy. Z parafii Wiskitki-Żyrardów z 4500 wiernych, w miejscu zamieszkania pozostało 300. Z liczącej ponad 1600 wiernych parafii w Paproci Dużej, nie ma danych o pozostaniu kogokolwiek⁵¹. Według innych źródeł, z parafii Płatkownica-Sadoleś deportowanych zostało 1396 osób, a na miejscu pozostały zaledwie cztery⁵².

Deportacji uniknęła tylko jedna nadbużańska kolonia. Jeszcze w XVI w. hrabia Leszczyński sprowadził „holenderskich” kolonistów i osadził ich na swych ziemiach położonych w okolicy Sławatycz. Na prawym brzegu Bugu powstały wsie Neudorf i Neubruch, które w latach dwudziestych ubiegłego stulecia przemianowano na Mościce Górne i Dolne. Osiedlanie kolonistów w tamtym rejonie kontynuowano w następnych wiekach. Z czasem osadnictwo to obejmie oba brzegi rzeki. Najprawdopodobniej większość z tych później w dużej mierze spolonizowanych osadników nic z Holandią nie miała wspólnego. Władze rosyjskie dały się jednak przekonać do ich holenderskiego rodowodu i zrezygnowały z deportacji. Odmiennego zdania co do pochodzenia tamtejszych Holendrów, będą prawie trzydzieści lat później władze niemieckie. Skłonią osadników do podpisania Volkslisty.

Wracajmy jednak do „naszych” niemieckich sąsiadów. Jeszcze w lutym lub w marcu, kawalkada furmanek odwiozła kobiety, dzieci i starców do Siedlec. Tutaj zostali zakwaterowani w budynkach rosyjskich koszar, a po tygodniu załadowani do wagonów towarowych. Z pewnością były to bardzo dramatyczne wydarzenia, ale w żaden sposób nie można ich porównywać do wywózek sowieckich. W każdym wagonie ciepło dawał piec typu „koza”. Opału było pod dostatkiem. Żywność można było bez trudu zakupić na mijanych stacjach. Jeden z deportowanych, wówczas nastolatek wspomina, że w jego transporcie doszło do dwóch poważnych wypadków.

Do załatwiania potrzeb fizjologicznych służyła dziura w podłodze, z której wyprowadzono około 70-centymetrową stalową rurę. Dzieci korzystały z tej cywilizacyjnej zdobyczy bez skrępowania, natomiast kobiety tylko w ostateczności. Staraly się czekać do najbliższego postoju. Dopiero tam, na łonie

⁵¹ Eduard Kneifel, *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, s. 188.

⁵² Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 146.

przyrody, lub w stacyjnych toaletach spłacały dług naturze. W dwóch przypadkach spóźnione, wskakujące do wagonu kobiety wpadły pod koła pociągu.

Większość deportowanych trafiła nad Wołgę w rejony Samary i Saratowa. Obszary te zostały zasiedlone przez Niemców już 150 lat wcześniej. 4 grudnia 1762 r. Katarzyna II ogłosiła manifest zapraszający cudzoziemców do zagospodarowywania rozległych obszarów Rosji. Kolejny manifest wydała 22 lipca 1764 r. Gwarantowała kolonistom i ich potomkom: bezpłatną ziemię, zwolnienie ze służby wojskowej po wieczne czasy, wolność religijną, samorząd lokalny, prawo do używania własnego języka. Niektórzy deportowani pozostali w miastach, ale większość rozlokowana została po okolicznych niemieckich osadach. Przy czym „okoliczny” w tamtych realiach, to obszar w promieniu kilkuset kilometrów. W związku z mobilizacją mężczyzn, o zajęcie nie było trudno. Nie brakowało także żywności.

Tutejsi, żyjący w odległych wioskach Niemcy, byli jeszcze bardziej odizolowani od miejscowej ludności niż ci z rejonu Płatkownicy. Często, w ponad tysięcznej osadzie, po rosyjsku potrafiły się porozumieć jedynie 2-3 osoby z samorządu gromady. Kilka z rodzin – między innymi Kiesel i Neumann – trafiło do osady szwabskich menonitów, których przodkowie przybyli nad Wołgę w końcu XVIII w.⁵³ Szwabski niemiecki tutejszych mieszkańców i *Plattdeutsch* nowoprzybyłych okazały się całkowicie niekompatybilne. Podobnie było z religią. Trudności w komunikacji pogłębiał fakt, że ta odosobniona społeczność świetnie czuła się we własnym towarzystwie i nie wykazywała najmniejszej potrzeby nawiązywania bliższych relacji z nowoprzybyłymi. Szwabi mieszkali w dużych kilkupokoleniowych domach. Dom taki zamieszkiwało przeciętnie 30 osób. Cztery gospodarstwa tworzyły sekcję. Pomiedzy sekcjami, ciągnęły się uliczki. Władzę nad takim wielopokoleniowym gospodarstwem pełniła niepodzielnie głowa domu, a berło po niej przejmował najstarszy syn. Nikt dokładnie nie wiedział, ile miał ziemi. Uprawiał po prostu w danym roku tyle, na ile sił i środków mu starczyło. Najbogatsi mieli nawet po 100 koni i 50 wielbłądów, a w pracy wykorzystywali własne maszyny parowe. Już wczesną wiosną osada pustoszała i prawie wszyscy przenosili się na step. „Nasi” wysiedleńcy nie mieli w zasadzie powodów do narzekań. Raziła ich jedynie „gburowatość” Szwabów.

⁵³ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 148.



Ilustracja 12. Szwabskie osiedle Streckerau nad Wołgą ok. roku 1920.

Źródło: Bundesarchiv, Bild 137-000471 / UnknownUnknown / CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 DE
<<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/de/deed.en>>, via Wikimedia Commons.

Aż do nastania serii następujących po sobie przewrotów i rewolucji, sytuacja zaopatrzeniowa była co najmniej zadowalająca. Później warunki ekonomiczne ulegały szybkiemu pogorszeniu. Dotychczas samorząd osad sam starał się o kupców na swoje produkty, a później dostarczał je do portów nad Wołgą. W zamian otrzymywali ruble, co przy praktycznie braku inflacji było wymianą korzystną. Obecnie kolejne, szybko zmieniające się władze poczęły wyznaczać obowiązkowe kontyngenty, za które płaciły momentalnie tracącym wartość papierowym pieniądzem. W panującym rozgardiaszu, przy rozregulowanym systemie transportowym koloniści z bólem serca patrzyli na hałdy spychanej do Wołgi zgniłej żywności. Szczególnie szybko pogarszała się sytuacja w miastach.

3 marca 1918 r. Rosja podpisała w Brześciu Litewskim traktat pokojowy z Niemcami i ich sojusznikami. Droga do powrotu deportowanych stanęła otworem. Statki na Wołdze zapełniły wielonarodowe tłumy osób wracających do swych stron rodzinnych. Celem rejsów były większe węzły kolejowe. Podróż powrotna poprzez ogarnięty anarchią, zrewolucjonizowany kraj przebiegała w znacznie gorszych warunkach niż ta sprzed trzech lat. Przebieg takiej podróży doskonale opisał Stefan Żeromski w *Przedwiośniu*.

Jako punkt przekraczania linii demarkacyjnej i wkraczania do ówczesnej niemieckiej wschodniej Europy, najczęściej podawana jest Orsza. Tędy do kraju powracał także Paweł Jasienica:

Pokój trwał od kilku miesięcy, można było legalnie przekraczać linię demarkacyjną czy też granicę. Znajdowała się ona podówczas w pobliżu Orszy, na wschód od niej. Sprawdzić nasze bagaże i dokumenty przyszedł młody, ciasno opięty w szary mundur, sztywno wyprostowany, wygolony i wymyty idealnie, małomówny oficer niemiecki [...] Zachowanie się Niemców było poprawne, rewizja powierzchowna⁵⁴.

Wrażenia Jasienicy były pozytywne. Deportowanych kolonistów, widok uprzejmych, eleganckich niemieckich oficerów napawał dumą i nadzieją. Nie wiem, czy tylko dla Niemców, czy też dla wszystkich powracających, zorganizowano w Orszy wielki szpital polowy. Udający się na zachód chorzy Niemcy, mogli liczyć na leczenie, a zdrowi na ciepłą strawę, kąpiel i skromną wyprawkę na dalszą podróż do domu. Te okazały się w dużej części spalone i zdewastowane przez wycofujących się Rosjan. W lepszym stanie były gospodarstwa, które niemiecka armia okupacyjna przekazała w dzierżawę Polakom. Nikt nie przypomina sobie przypadku, aby Polacy stawiali jakieś przeszkody przy zwrocie gospodarstw. Wielu Niemców znalazło kąt w domach swych przedwojennych, polskich sąsiadów. Zniszczenia i rekwizycje sprawiły, że brakowało sprzętu do pracy na roli i inwentarza. Armia niemiecka starała się przekazać przynajmniej jednego konia i krowę na trzy rodziny. Zdarzało się, że tak hojnie obdarowana została pojedyncza rodzina. Żołnierze pomagali przy odbudowie domów.

Nadszedł listopad 1918 r., a wraz z nim odrodzenie Polski i rozbrajanie niemieckich posterunków. Natrafiłem na materiały, które świadczą, że rozbrajanie w tym rejonie przebiegało w sposób dosyć dramatyczny⁵⁵. Niezależnie od przebiegu zdarzeń, ewentualne nadzieje kolonistów na włączenie tych obszarów do *Vaterlandu* spaliły na panewce. Ze wspomnień wynika, że powstanie niepodległej Polski było dla kolonistów czymś zupełnie niepojętym i zaskakującym, niczym uderzenie meteorytu.

Podczas wyborów w styczniu 1919 r., w okręgu wyborczym, do którego należał rejon sadoweński, nie wystawiono list niemieckich. Według wspomnień i innych źródeł, koloniści niemieccy zwykle oddawali swe głosy na kandydatów z list żydowskich. Nadeszła wojna z bolszewikami, a wraz z nią powszechna

⁵⁴ Paweł Jasienica, *Pamiętnik*, s. 28.

⁵⁵ Wydarzenia te opisałem w opowieści *Blef*.

mobilizacja. Do Wojska Polskiego zostają licznie powołani także młodzi Niemcy z okolicy, teraz już obywatele II Rzeczypospolitej.

Swoje wojenne przeżycia obszernie opisał Reinhold Heise, który urodził się we wrześniu 1898 r. w Sojkówku. Syn zamożnego kolonisty w wieku lat ośmiu rozpoczął naukę w szkole w Sadownem i marzył o zostaniu nauczycielem. Ojciec opłacał korepetycje i w roku 1913 Heise zdał w Węgrowie egzamin, otwierający mu drogę do seminarium nauczycielskiego w Łodzi. Na przeszkodzie stanął wybuch wojny. Po deportacji trafił wraz z ojcem do przepełnionego wysiedlonymi Saratowa, gdzie on, jego ojciec i ośmiu innych mężczyzn tłoczyło się w jednym hotelowym pokoju. Wcielony do rosyjskiego wojska brat poległ gdzieś w Galicji. Nad Wołgą chwilowo spełniły się jego marzenia o pracy w oświacie, gdyż dostał posadę nauczyciela w jednej z niemieckich osad. W maju 1918 r. wraz z ojcem przekracza granicę w Orszy, Ojciec pozostaje na kilka miesięcy w tamtejszym szpitalu.



Ilustracja 13. Robert Ratke (1900-1962) wraz z polskimi towarzyszami broni podczas wojny z bolszewikami 1921 r.⁵⁶

19 marca 1919 r. już jako żołnierz Wojska Polskiego przybywa do Siedlec na szkolenie rekruckie. Szkolenie odbywa w tych samych koszarach, w których kilka lat temu przebywał jako deportowany poddany cara Mikołaja II. W Siedlcach służą także Adolf Beier i Samuel Radtke, obaj mieszkańcy Płatkownicy i szkolni koledzy Reinholda. Z bolszewikami w szeregach Wojska Polskiego będą walczyli także Adolf i Robert Ratke. Jednostka wojskowa, do której trafił Heise to 22 Pułk Piechoty. W tym pułku znaleźli się również

⁵⁶ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 158.

członkowie oddziału Polskiej Organizacji Wojskowej, który już w roku 1816 zorganizowano w parafii sadoweńskiej. Już 10 maja Heise trafia do Pińska i zostaje żołnierzem obsługi ciężkiego karabinu maszynowego Maxim MG08. Heise przeszedł długi szlak bojowy: od walk nad Prypecią, poprzez walki nad Dnieprem, pod Warszawą, Ciechanowem, Hrubieszowem, Kowlem, aż po Wilno. Ze wspomnień wynika, że dobrze czuł się pośród polskich towarzyszy broni. Podkreśla szaleńczą wręcz odwagę polskich ochotników, dzięki której jedynie miazdząca przewaga mogła zapewnić bolszewikom zwycięstwo w potyczkach i bitwach. Fakt, że przeżył, graniczy z cudem. Eliminacja obsługi takiego karabinu była w każdej zbrojnej konfrontacji, jednym z podstawowych celów żołnierzy wroga. Heise najprawdopodobniej wyróżniał się w walce, skoro po zakończeniu wojny został skierowany na kurs oficerski.

W roku 1922 przerywa naukę i przejmuje od ojca gospodarstwo rolne. Trudno dokładnie ustalić, jakie były przyczyny rezygnacji z kariery wojskowej. Raz pisze Heise, że zniechęcała go długotrwałość kursu i związane z tym koszty. Innym razem, że raziły go antyniemieckie przekonania większości oficerów prowadzących kurs. Szczególnie dotkliwie miał to odczuwać na lekcjach historii⁵⁷.



Ilustracja 14. Wilhelm Arndt w polskim mundurze⁵⁸.

⁵⁷ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 131.

⁵⁸ Tamże. s. 197.

Wraz z Reinholdem Heise także i my powrócimy nad Bug. Po wojnach, w roku 1921 przeprowadzono pierwszy powszechny spis ludności. Była to okazja do policzenia mieszkańców i określenia bilansu strat. Spis w gminie Sadowne wykazał: 469 mieszkańców narodowości niemieckiej w Płatkownicy, 144 w Ociętym, 137 w Sadolesiu, 110 w Sójkówku, 46 w Zajezierzu. Do tego doliczyć należy kilkudziesięciu mieszkańców pojedynczych gospodarstw rozrzuconych po innych wsiach gminy. W sumie gminę zamieszkiwało 961 osób pochodzenia niemieckiego.

Z deportacji i frontów nie powróciło więc około 30% stanu niemieckiej populacji sprzed wojny. Większość tej liczby stanowią zapewne deportowani, którzy zmarli w Rosji z powodu przeróżnych chorób, głodu, a wreszcie zamordowani w rewolucyjnym zamęcie. Wielu zginęło na froncie. Prawdopodobnie około jednej trzeciej z tej liczby to osoby, które pozostały na terenie Rosji z różnych przyczyn. Dziewczętom często składano propozycje małżeństwa. Innych skusić mogła możliwość gospodarowania na praktycznie nieograniczonych przestrzeniach. Jeszcze inni, rzućni w nieprzyjazne okolice gdzieś na Syberii, mieli utrudniony powrót. Podobnie jak i wielu spośród Polaków, niektórzy zwlekali z wyjazdem i możliwość powrotu została im pewnego dnia odcięta. Jeszcze inni, zamiast odbudowywać zniszczone gospodarstwa, udali się bezpośrednio do rodzin żyjących za oceanem.

Ci, którzy zostali nad Wołgą, będą później podlegać stalinowskim represjom i zostaną brutalnie wysiedleni – przede wszystkim do Kazachstanu. Po upadku komunizmu wielu uchodźców z Kazachstanu przybędzie do Niemiec. Przeglądając listy z ich nazwiskami, Günther Ratke odkrył sporo nazwisk sugerujących, że należały do osób pochodzących znad Buga oraz do ich dzieci i wnuków.

Należy przypomnieć, że dramat związany z deportacjami, wysiedleniami, wygnaniami, ewakuacjami, ucieczkami, nie dotyczył w 1915 r. jedynie ludności pochodzenia niemieckiego. Na wschód zmierzała także, częstokroć w chaotyczny, niezorganizowany sposób ludność prawosławna. Kilkanaście procent ogółu osób opuszczających ziemie polskie stanowili Polacy, którzy wyjeżdżali z racji: pełnionych urzędów, pracy w ewakuowanych na wschód zakładach przemysłowych, mieszanego małżeństwa, czy dziesiątek innych powodów. Interesujące, że również pośród innych nacji opuszczających ziemie polskie, około 30% osób, które wyjechały, nie powróciło do domów.

Do wybuchu światowego kryzysu ekonomicznego w roku 1929, koloniści w większości zdolali odbudować, a nawet rozbudować i wyposażać swoje gospodarstwa w nowe maszyny. Wraz z problemami ekonomicznymi nadciągnęły czarne chmury polityczne.

Agresywne niemieckie organizacje w Polsce uaktywniły się po październiku 1938 r., po wkroczeniu wojsk niemieckich do czeskich Sudetów. Szczególnie młodzi Niemcy zapragnęli naśladować tych sudeckich i odegrać podobną rolę w procesie połączenia z niemiecką macierzą.

Antypolskie resentymenty wśród Niemców w Polsce były powszechne. Już na początku swej książki Günther Ratke stwierdza, że pisząc o terenach polskich, rozumie przez to pojęcie – obszar Królestwa Polskiego z XIX w., czyli obszary na wschód od Poznania, bez Pomorza, Prus i Śląska. Motywuje to faktem, że Mazurzy, czy pomorscy Słowianie, nie mieli nic z Polską wspólnego⁵⁹. Zgodnie z tą logiką, częścią rdzennej Polski nie jest oprócz Poznania również Kraków, gdyż ten był przecież stolicą innego niż Królestwo organizmu państwowego, a mianowicie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pisząc o odrodzeniu Polski, autor kroniki uznaje włączenie w jej granice ziem zaboru pruskiego za bezprawną aneksję.

Według Czesława Wycecha:

W okresie trwania układu o nieagresji między rządem sanacyjnym a Trzecią Rzeszą w latach 1934-1939 koloniści niemieccy wykorzystali koniunkturę i wkręcili się do Związku Strzeleckiego. Uzyskali karabiny dla ćwiczeń, a po wybuchu wojny skierowali je przeciwko ludności polskiej⁶⁰.

Podobne spostrzeżenia miał Tomasz Szczechura:

Żyd nie śmiał pokazać się na terenie zamieszkałym przez kolonistów, bo po prostu groziło mu pobicie. Wszyscy jednak nadal deklarowali rzekomą lojalność wobec państwowości polskiej. Młodzież niemiecka masowo należała do przysposobienia wojskowego, pozyskała zaufanie instruktorów polskich, którzy przydzielili jej broń. Młodzi Niemcy otwarcie odbywali z nią

⁵⁹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 7.

⁶⁰ Czesław Wycech, *Sadowne i okolice w moich wspomnieniach*, s. 15.

ćwiczenia. W rzeczywistości należeli do tajnej organizacji hitlerowskiej. Mieli nawet tajną radiostację⁶¹.

Ćwiczenia strzeleckie prowadził w kolonii kapral Hartman z 18. Pułku Artylerii Lekkiej, stacjonującego w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Mieszkający w Płatkownicy jego brat Ludwik, miał ukrytą w piwnicy domu radiostację⁶². Informacja ta pochodzi od kolonisty z Sadolesia Ludwika Zollerta. Kolejna instalacja nadawczo-odbiorcza została podobno ukryta w wieży kościoła w Sadolesiu. Miał ją obsługiwać Gustaw Braun – nauczyciel w tamtejszej niemieckiej szkole. Już po wojnie, we wspomnianej wieży odkryto pozostałości instalacji elektrycznej. Wraz ze zbliżaniem się wybuchu wojny coraz częstszym gościem kolonistów bywał Franz Wolf-Schneider. Ten, mieszkający po brokowskiej stronie rzeki polski generał w stanie spoczynku będzie już wkrótce radośnie witał wkraczające do Broku oddziały Wehrmachtu⁶³.

Günther Ratke enigmatycznie stwierdza, że w kolonii były zapewne osoby, które odpowiedziały na głos Adolfa. Tym razem nie chodziło oczywiście o Adolfa z wieży kościoła w Płatkownicy⁶⁴. Ponownie też wchodzi Ratke w polemikę z Tomaszem Szczechurą, uważając, że obserwacje Szczechury to owoc jego antyniemieckich fobii⁶⁵. Ani sam Ratke, ani żaden z kolonistów nigdy ponoć nie słyszał o broni, a tym bardziej o radiostacjach.

Nadchodzi 1 września 1939 r. Dwa dni później, zatrzymane i przewiezione do Berezki Kartuskiej zostają osoby przewodzące niemieckiej społeczności w Polsce. Dotyka to również kolonistów z gminy Sadowne. Na przykład z Sadolesia internowano: Adolfa Kurtze, Hermana Kintze i Ferdynanda Ewalda. Obóz w Berezce Kartuskiej nie jest powodem do dumy, a stosowane tam metody to hańba. To jednak nie uprawnia Ratke do dokonania rażącej manipulacji. Opisuje on mianowicie losy niemieckiej mniejszości we wrześniu 1939 r., cytując Gottholda Starke, ówczesnego redaktora gazety „Deutsche Rundschau in Polen”. Jeszcze we wrześniu 1939 r. Starke został naczelnym redaktorem tej gazety, a z tytułu usunięto słowa „in Polen”. „Deutsche Rundschau” – jako urzędowy organ partii nazistowskiej, był wydawany przez

⁶¹ Tomasz Szczechura, *Nad Bugiem, Ugoścę, Wilęczę: z przeszłości regionu sadoweńskiego*, s. 102.

⁶² Adam Dobroński, *Szkice z dziejów wojska i walk w północno-wschodniej Polsce*, s. 136.

⁶³ Losom tej ponurej postaci poświęciłem opowieść *Renegat*.

⁶⁴ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 163.

⁶⁵ Tamże, s. 162.

cały okres okupacji⁶⁶. Starke wkrótce awansuje i jako aktywny członek NSDAP, pokieruje w latach 1941-1945 referatem wschodniej Europy w wydziale Prasy i Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych (*Auswärtiges Amt*) III Rzeszy. Ratke kończy długą, wielostronicową opowieść o wrześnieowych cierpieniach polskich Niemców zdaniem: „Ci, którzy przeżyli, powrócili z Berezy do domów”⁶⁷. Sugeruje to wręcz hekatombę mającą miejsce w Berezie we wrześniu 1939 r. Tymczasem, w zależności od historyka, liczba śmiertelnych ofiar Berezy w całym okresie działania tego obozu, to jest latach 1934-1939, szacowana jest na – od 4 do 20 ofiar. Norman Davies określa tę liczbę na 17⁶⁸. Według Starke szczególną bezwzględnością mieli się odznaczać: „fanatyczni polscy harcerze”⁶⁹. Nigdzie nie spotkałem się z informacją o śmiertelnych ofiarach pośród internowanych w obozie Niemców. Gdyby taka była, to nazwiskiem ofiary nie omieszkanoby z pewnością obwołać jakiegoś polskiego miasta przyłączonego do III Rzeszy.

Autor kroniki powtarza powszechnie przyjęte w Niemczech stereotypy. Kartkuję książkę poważnego badacza i znawcy historii Kościoła ewangelickiego w Polsce Eduarda Kneifa. Odnajduję stronę, na której autor stwierdza, że tylko błyskawiczne niemieckie zwycięstwa zapobiegły krwawej łaźni. Według Kneifa: „większość internowanych w Berezie ocalała, pomimo ogromu doznanego cierpienia”⁷⁰. Nie wiemy, czy autor sugeruje, że zginęło 40%, a może tylko 30% z ogółu Niemców internowanych w Berezie. Tutaj także nie pada nazwisko choćby jednej śmiertelnej, niemieckiej ofiary tego obozu.

Wracajmy w okolice Sadownego i Broku. Niemieccy zwiadowcy mieli dotrzeć nad prawy brzeg Buga w nocy z 7 na 8 września. Ratke nie wie, czy koloniści już tamtej nocy nawiązali kontakt z Wehrmachtem, ale nie wyklucza takiej możliwości. Pierwsi niemieccy żołnierze przeprawili się na lewy brzeg już 8 września. Były to jednak wciąż czujki. We wspomnieniach kolonistów dominuje strach przed napaściami ze strony „polskich band”, które w pierwszych dniach września planowały podobno wymordowanie ludności kolonii⁷¹. Jest więc całkowicie zrozumiała ulga, jaką odczuli, gdy rankiem 9 września, usłyszeli głosy niemieckich żołnierzy już otwarcie rozbrzmiewające za rzeką. Tego też dnia, dywizjon niemieckich kolarzy przeprawił się przez

⁶⁶ Andrzej Czarnik, *Prasa hitlerowska w podbitej Europie 1938-1945*, s. 261.

⁶⁷ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 169.

⁶⁸ Norman Davies, *Boże Igrzysko. Historia Polski*, T. II, s. 466.

⁶⁹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 166.

⁷⁰ Eduard Kneifel, *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, s. 288.

⁷¹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 170.

rzekę, ostatecznie zapobiegając mniemanej masakrze. Saperzy niemieccy w miejscu wysadzonego mostu budowali w tym czasie przeprawę przez rzekę. Autor kroniki twierdzi, że polskich żołnierzy do wysadzenia brokowskiego mostu, skłonić mogli przebrani w polskie mundury niemieccy szpiegzy. Celem tej akcji miało być odcięcie odwrotu polskim oddziałom pozostającym na prawym brzegu Bugu. Nie wydaje to się prawdopodobne. Dla prowadzących wojnę błyskawiczną Niemców każda przeprawa była rzeczą zbyt cenną, aby niszczyć ją celem osaczenia polskich oddziałów.

Tego samego dnia o 10 rano, Polacy zaatakowali niemiecki przyczółek w pobliżu Płatkownicy. Silny ogień artylerii i rosnąca przewaga liczebna wciąż nadciągających świeżych niemieckich jednostek, zmusiły Polaków do cofnięcia się do Sadownego. Rozgrywające się w Broku starcie Niemców z polską kawalerią, dało polskim żołnierzom czas na zorganizowanie w Sadownem obrony. Wieczorem tego dnia, pierwsze niemieckie formacje dotarły pod tę osadę. Niewielki polski oddział bronił się w Grabinach. W odwecie za śmierć swojego oficera Niemcy dokonali we wsi masakry. Zamordowano 32 osoby. Wieczorem Niemcy przystąpili do szturm na Sadowne, spotykając się z zacięłą obroną:

To niespodziewane dla Niemców i przykre w skutkach „powitanie” w Sadownem doprowadziło ich do wściekłości i tego samego dnia w godzinach wieczornych, gdy wyparli stąd żołnierzy polskich, podpalili Sadowne od strony północnej. Przedtem jednak przy pomocy kolonistów z Płatkownicy, Sadolesia i Sojkówka obrabowali doszczętnie prawie wszystkie domy i sklepy, zwłaszcza żydowskie. Sadowne płonęło całą noc z 9 na 10 września i dogorywało jeszcze przez następny dzień⁷².

Polskie oddziały wycofały się z Sadownego 10 września nad ranem.

Wydarzenia te zupełnie inaczej zapamiętali niemieccy koloniści. Według nich pożary w Sadownem wywołał niemiecki ostrzał artyleryjski. Ostrzał ten miał zostać podjęty dopiero po wypytaniu miejscowych Niemców, czy jacyś koloniści nie znajdują się w osadzie⁷³.

Pamięć kolonistów wydaje się bardzo wybiórcza. Oczywiście nie słyszeli o masakrze w Grabinach. Nikt nie wiedział o morderstwach popełnionych na

⁷² Sławek Chyliński, *Bohaterowie „Września”*; na stronie: info.sadowne.pl.

⁷³ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 169.

brokowskich Żydach. Trzeba oddać sprawiedliwość Güntherowi Ratke, że nieco mąci obraz germańskich rycerzy, chroniących ludność niemiecką przed niechybną śmiercią. Ratke wspomina, że jego dziadek Adolf Ratke był w bliskich kontaktach z kilkoma Żydami, kupcami z Sadownego. Rabin z Sadownego doszedł do logicznego wniosku, że najciemniej będzie pod latarnią i wraz z rodziną i kilkunastoma innymi Żydami ukrył się w obejściu Adolfa Ratke. Przerażeni Żydzi zanosili ku niebiosom głośne modlitwy i śpiewy. Na nic zdały się prośby właściciela gospodarstwa o ciszę. Niespodziewanie przybyło konno dwóch SS-manów, którzy natychmiast odkryli obecność ukrywającej się, lecz głośnej grupy. Gdy Adolf Ratke oświadczył, że to on jest właścicielem tego gospodarstwa, jeden z SS-manów wyciągnął pistolet z zamiarem zastrzelenia osobnika hańbiącego aryjską rasę i szlachetne imię Adolf. Na szczęście drugi oficer zaoponował. Wkrótce w ogrodzie rozległy się krzyki. Słyszac te odgłosy, wybiegła z domu rodziny Ratke, chroniąc się tam ranna Żydówka. Zagrzmiały strzały. Syn gospodarza, a ojciec Günthera Ratke wyszedł po pewnym czasie z domu. Na jego widok jeden z niemieckich żołnierzy krzyknął: „mamy tu jeszcze jednego”. Tylko dzięki błyskawicznym wyjaśnieniom nie podzielił losu, leżących w kałużach krwi ludzi⁷⁴.

Niektórzy z kolonistów wykorzystali wkroczenie wojsk niemieckich do krwawego wyrównania rachunków z polskimi sąsiadami. Kolonista Bauer z Płatkownicy toczył wieloletni spór o miedzę z Janem Kaczmarkiem. Nocą, wraz z niemieckimi żołnierzami wywłókł Kaczmarka z domu i zastrzelił. W podobny sposób zginął Józef Gołaszewski z Sojkówka. W tym przypadku nie jest wiadome, co było pretekstem do zemsty.

Spora część kolonistów sama zapewne czuła się sterroryzowana, a przynajmniej zastraszone przez agresywnych ziomków. Wielu starało się zachowywać przyzwoicie, a nawet okazywało Polakom pewne gesty współczucia. Do takich należały np. rodziny Hintz i Jabs z Ociętego. Pochodząca z niemieckiej rodziny J. Podszusowa, która wyszła za Polaka z Sadolesia, uratowała od niechybnej śmierci mieszkającą w sąsiedztwie rodzinę Świątkowskich. Z wozu taborowego stojącego w zagrodzie Świątkowskich zniknął karabin wraz z amunicją. Rozwścieczeni Niemcy ustawili rodzinę pod ścianą. Podszusowej udało się wybłagać u Niemców, aby rodzinę oszczędzili. Już po wojnie okazało się, że karabin zabrał z wozu, pochodzący z Sadownego Franciszek Wójcik⁷⁵.

⁷⁴ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 170, 171.

⁷⁵ Andrzej Firewicz, *Sadowne i okolice wczoraj i dziś*, s. 91, 92.

Zimnym prysznicem dla kolonistów okazała się wieść, że obszar ten ma przypaść sowietom i wkrótce dojdzie do przesiedlenia wszystkich niemieckich mieszkańców. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do wyjazdu. Brakowało koni, lecz te dostarczyła armia niemiecka, rekwirując je okolicznym Polakom. 25 września 1939 r. wielka karawana przekroczyła prowizoryczny, brokowski most⁷⁶. W Broku trwał dłuższy postój z powodu konieczności przepuszczenia kolumn wojska. Nikt nie odnotował, aby w spalonym miasteczku zmieniło się cokolwiek w porównaniu ze stanem sprzed wojny. Według relacji naocznego świadka tamtych wydarzeń, niektórzy z kolonistów nie zmarnowali kilku godzin spędzonych w Broku. W piwnicach teraz całkowicie i częściowo zniszczonych brokowskich pensjonatów, ukryto najcenniejsze elementy wyposażenia, nakrycia i zastawy stołowe. Żołnierze niemieccy nie pozwalali właścicielom pensjonatów zabierać niczego z ocalałego dobytku. Po przejściu kolumny kolonistów, w piwnicach nie pozostały żadne wartościowe przedmioty⁷⁷.

Gdzieś pod Różanem nadeszła informacja, że jednak rejon Sadownego pozostanie pod władztwem niemieckim i kto chce może wracać. Taką decyzję podjęło kilka rodzin. Po powrocie spotkali kilku internowanych w Berezie mężczyzn, którzy nie zdążyli powrócić przed 25 września. Koloniści z oburzeniem wspominają, że opuszczone gospodarstwa zastali częściowo splądrowane przez Polaków. W niektórych domach brakowało nawet okien i drzwi.

Zdaniem Tomasza Szczechury nikt specjalnie za kolonistami nie tęsknił:

Napastliwą postawę wobec ludności polskiej, przyjęli koloniści niemieccy z sąsiednich wsi, szczególnie młodzi. Odetchnęli też wszyscy, gdy 17 grudnia 1939 r. wszyscy oni zostali zabrani w ramach przesiedlenia na zachodnie ziemie Polski włączone do Reichu⁷⁸.

Według niektórych kolonistów, ostatni z nich mieli opuścić ten teren dopiero w styczniu 1940 r. Tym samym zakończyła się ponad 110-letnia historia niemieckiego osadnictwa na tym obszarze. Opuszczone gospodarstwa przejęli Polacy wysiedleni przede wszystkim z okolic Bydgoszczy i Włocławka. Część gospodarstw przypadła polskim rolnikom z sąsiedztwa.

⁷⁶ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 174.

⁷⁷ Ze wspomnień Czesławy Kaliszewskiej, zarejestrowanych przez Jacka Frankowskiego.

⁷⁸ Tomasz Szczechura, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, s. 42.

Niemieckie rodziny, które w 1939 r. żyły w gminie Sadowne, to: Appel, Amdt, Bauer, Beier, Bentschokowski, Betker, Buse, Ditmann, Emmert, Ewald, Frank, Freiheit, Hartmann, Hintz, Hipke, Hude, Jabs, Karau, Kiesel, Knuth, Kop, Krebs, Krempin, Kurtz, Librentz, Loog, Malitzki, Mandau, Martinski, Matt, Meisch, Minke, Müller, Neumann, Nehring, Nezel, Ortlieb, Patzer, Peters, Radtke, Ratke, Restau, Rienas, Ritz, Rose, Rüdiger, Samler, Saulauf, Schmidtke, Schulz, Semke, Spitzmacher, Strobel, Theise, Timm, Wade, Walter, Weiss, Werner, Wisinger, Witzke, Wolf, Zielke, Zoller.

Przesiedleńcy zostali skierowani w rejon Włocławka, Nowego Dworu, Ciechanowa, Torunia i Płońsk. Najczęściej wymieniane są okolice tego ostatniego miasta. Zajmowali tam duże gospodarstwa prowadzone dotychczas przez wypędzonych Polaków. Zwykle twierdzą, że gospodarstwa były zaniedbane. Możemy przez to rozumieć, że stan gospodarstw był co najmniej dobry. Wcześniej koloniści musieli wyrazić zgodę na podpisanie *Volkslisty*. Żaden z kolonistów nie wymienia grupy, do której został przypisany. Można przypuszczać, że byli zakwalifikowani do dwóch najwyższych kategorii, co automatycznie wiązało się z przyznaniem obywatelstwa Rzeszy. Mężczyźni szybko zostali skierowani na komisje wojskowe i jeżeli byli w dobrym stanie zdrowotnym to wnet trafiali na front. Od chwili, gdy armie tysiącletniej Rzeszy, rozpoczęły planowane odwroty na wszystkich frontach, kryteria zaliczenia do grupy zdrowych systematycznie obniżano.



Ilustracja 15. Hermann Hintz z Sadolesia w mundurze Wehrmachtu⁷⁹.

⁷⁹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 79.

Niektórzy z przybyłych na nowe obszary osadników obejmowali dosyć wysokie, lokalne stanowiska administracyjne. Charakterystyczne, że w każdym z tych przypadków, funkcjonariusze ci okazywali się wyjątkami i pełniona przez nich funkcja nie była ponoć związana z koniecznością przynależności do NSDAP.

Ze wspomnień wynika, że nowi obywatele Rzeszy prawie gremialnie wdziali mundury SA. Ponownie nie dotyczyło to wspominających i ich rodzin. Wymienione są nazwiska kilku osób, które ze szczególną energią włączyły się w budowanie nowej, niemieckiej Europy i wszystkim, także niemieckim mieszkańcom okolicy skutecznie zatruwały życie. Był wśród nich Emil Martinski z Sojkówka⁸⁰.

Pod nieobecność powołanych do wojska ojców i braci, pomocą w prowadzeniu gospodarstwa służyli polscy, ukraińscy i rosyjscy robotnicy przymusowi. Żyło się dostatnio, ale atmosferę psuły nadchodzące z frontu informacje o poległych i rannych krewnych. Nie poprawiały samopoczucia dość powszechne, choć wyrażane cichaczem, złowróżbne, defetystyczne narzekania niektórych baptystów. Wielu z nich było przekonanych, że zajęcie domów wypędzonych Polaków, oraz brutalne postępowanie z podbitymi narodami, prędzej niż później sprowadzi nieszczęście i karę Boską na niemieckie głowy.

Znany nam już z udziału w wojnie polsko-bolszewickiej Reinhold Heise zajął wraz z bratem 134-morgowe gospodarstwo w Słotwinach pod Płońskiem. Uniknął skierowania na front, ze względu na chorobę oczu, której nabawił się jeszcze w Rosji. We wrześniu 1944 r. choroba oczu nie stanowi już przeszkody w skierowaniu do pracy na lotnisku wojskowym w Gliwicach. Później, w czeskim Brnie, Heise dostaje celem obrony ojczyzny pancerfausta i 24 kwietnia trafia do niewoli. Po pobytach w obozach na Słowacji i w Rumunii znalazł się w Karelii. Prawdopodobnie nie przeżyłby pracy przy wyrębie lasów. Chory trafia do obozowego szpitala, gdzie ktoś zauważa jego dobrą znajomość rosyjskiego. Heise dostaje pracę w administracji szpitalnej a później obozowej. W styczniu 1947 r. otrzymał pierwszą wiadomość od żony, która po powrocie z Rosji przebywała w obozie przesiedleńczym w Saksonii. Następne dwa lata to kolejne obozy i kolejne szpitale. Wreszcie w kwietniu 1949 r. zostaje uznany za inwalidę i wpisany na listę transportu wyruszającego do Niemiec. Pociąg ponownie zatrzymuje się na dłuższy czas w Orszy, Spotyka się z rodziną w Velten i zostaje tutaj na stałe.

⁸⁰ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 247.

Adolf i Natalie Ratke trafili wraz z dziećmi do Biskupic koło Torunia. 40-hektarowe gospodarstwo należało do rodziny Grabowskich. Początkowo Polacy mieszkali w swym domu wraz z rodziną Ratke. Później polska rodzina przeniosła się do matki Grabowskiego. Możemy przypuszczać, że dom matki był mały i niezbyt estetyczny. Właściciele podobnych, nieatrakcyjnych dla nowoprzybyłych domów, przynajmniej chwilowo nie musieli obawiać się wysiedlenia. Podobno Adolf Ratke wystarał się dla Grabowskiego o posadę zarządcy dóbr niejakiego Borowskiego, który po wkroczeniu Niemców zmienił nazwisko na Born. Córka Grabowskiego została tam kucharką⁸¹. Także i dla rodziny Ratke pracowało kilku robotników przymusowych. W pamięci rodziny utrwaliła się postać energicznej Meli Kurkowskiej. W bezpośrednim sąsiedztwie, gospodarstwo rodziny Blachowskich zajęła rodzina Freier. Inni członkowie rodziny Ratke objęli ponad 100-hektarowe gospodarstwo w pobliskim Kowalewie. W okolicy, m.in. w Łubiance osiedliło się jeszcze kilka niemieckich rodzin z Płatkownicy. Adolf Ratke przeszedł wiele w życiu i niepomny na wieści o sukcesach niezwyciężonej niemieckiej armii, bardzo wcześnie rozpoczął przygotowania do ewakuacji. W tajemnicy wykonał duży, zadaszony, ocieplony wóz. Piwnica domu pełna była weków z mięsem, a w jej kącie stała beczka smalcu. Poza stratą poległego na froncie w 1943 r. Reinhardta Ratke rodzina Adolfa Ratke wyszła z wojny bez większego uszczerbku⁸².

Gustaw Hintz liczył sobie w roku 1939 lat cztery. Jego ojciec Hermann przez kilka lat pracował jako cieśla w Warszawie⁸³. W roku 1934 powrócił do Sadolesia, by objąć gospodarstwo po zmarłym ojcu. Ich sąsiadem był ogrodnik Minke, który w każdy wtorek handlował na targu w Sadownem, gdzie miewał zatargi z polskimi konkurentami. W 1939 r. rodzice Gustawa zajęli polskie gospodarstwo w Dzierżąni koło Płońsk. Pewnego dnia doszło do poważnej kłótni z byłym, polskim właścicielem gospodarstwa. Polak został aresztowany, a Gustaw nie zna jego dalszych losów. Rodzice posiadali w Dzierżąni: cztery konie, dziesięć krów, sporo świń i mnóstwo drobiu. Podobnie jak w przypadku innych niemieckich gospodarzy pomocą służyli im Polacy. Podczas którejś z wypraw do Płońsk, Gustaw zauważył tłum Żydów. Do ich transportu z likwidowanego getta wykorzystano niemieckich mężczyzn z okolicy. Wszyscy oni nosili brązowe mundury SA. Gustaw usłyszał, że Żydzi zostaną „przerobieni

⁸¹ Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, s. 245.

⁸² Tamże, s. 246.

⁸³ Gustav Hintz, *Mein kurzer Lebensabriss*, na stronie: <http://www.gelsenzentrum.de>.

na mydło”. Ojciec został wkrótce powołany do wojska. Z pomocą polskich robotników matka sprawnie kierowała gospodarstwem. W 1941 r. Gustaw rozpoczął naukę w szkole. Edukacja sprawiła, że szybko, podobnie jak koledzy, poczuł się przynależnym do narodu panów. Polacy nie mieli prawa do nauki w szkole. Po śmierci nie mieli nawet prawa do nagrobka. Dostatnie życie zakłócały wieści o powtarzających się w okolicy akcjach partyzantów. Nadszedł dzień ewakuacji. Z Dzierżąźni uciekali w tłumie innych uchodźców. Pewnego poranka, budząc się, ujrzał nad sobą twarz rosyjskiego żołnierza. Wszyscy otrzymali rozkaz powrotu do domów. Gustaw Hintz wspomina, że w tym momencie marzył tylko o jednym – o szybkiej śmierci przez rozstrzelanie. Był pewien, że po wszystkim, co Niemcy uczynili, śmierć jest jedynym, co może ich spotkać. W drodze powrotnej zostali obrabowani ze wszystkiego, co cenne, włącznie z butami. W Dzierżąźni zamieszkali w domu zajmowanym już przed wojną przez niemiecką rodzinę. Każdej nocy dom odwiedzali rosyjscy żołnierze i gwałcili kobiety. O jedzenie trzeba było żebrać u polskich sąsiadów. Ci reagowali różnie. Niektórzy coś dawali, a inni szczuli żebrzących psami.

Rodzice Gustawa zapewne nie traktowali polskich robotników podle. Ich była robotnica Magda załatwiła bowiem dziewięcioletniemu Gustawowi posadę parobka u gospodarza Kamińskiego. Sytuacja się odwróciła i to Gustaw, jako Niemiec nie mógł chodzić do szkoły. Matka została skierowana do prac przymusowych w Płońsku. Małenka siostra Hilde i braciszek Hermann trafili do ochronki prowadzonej przez polskie siostry zakonne w Płońsku. W niedzielę matka uzyskiwała zezwolenie na spotkania z dziećmi.

Pożną jesienią Gustaw zmienił pracodawcę na borykającego się z kłopotami zdrowotnymi gospodarza o nazwisku Krakowiak. W marcu 1946 r. wraz z matką udał się do Płńska, aby zobaczyć rodzeństwo, które planowano przenieść do domu dziecka w Świeciu. Matce udało się wyprosić, aby do Świecia pojechał także Gustaw.

Zebrani tutaj młodzi Niemcy byli w różnym wieku. Starsi, w obliczu lichego wyżywienia, terroryzowali mniejsze dzieci i zabierali im żywność. Gustaw wraz z innymi chłopcami w podobnym wieku został przeniesiony do domu wychowawczego w Szubinie. Przebywali tu również młodzi Polacy. Ponownie trzeba było walczyć o jedzenie. Drobnym Gustaw był na tyle sprytny, że na lato załatwił sobie pracę w ogrodzie warzywnym, w zimie zaś w warsztacie krawieckim. Tutaj, drobne pozaplanowe prace zlecane przez nadzorującego, zapewniały dodatkowe porcje chleba. Zorganizowano szkołę, a o przydziale do

odpowiedniej klasy, decydował egzamin. Gustaw, pomimo że nigdy nie czytał i nie pisał po polsku, zdał do klasy czwartej. Do klasy siódmej uczęszczał już do szkoły w mieście. Coraz więcej kolegów Niemców wyjeżdżało do rodzin. Gustaw nie miał jednak nikogo na zachodzie. Przerwany został także kontakt z rodzeństwem.

Dr Kazimierz Kurpisz, dyrektor domu w Szubinie, z wykształcenia filozof i germanista postanowił na jesieni 1948 r. zorganizować kapelę, która istniała tu przed wojną. Okazało się, że Gustaw miał talent do gry na klawecie. Później grał także na saksofonie. Poza oficjalnymi uroczystościami kapela występowała na weselach i potańcówkach w mieście. Sytuacja Gustawa uległa znacznej poprawie. W kieszeni zagościła gotówka, żołądek napełnił się bardziej wyszukаныmi potrawami, a jako początkujący, ale jednak artysta, zapoznał się z papierosami i alkoholem.



Ilustracja 16. Rok 1948. Gustaw Hitnz (w czerwonym kółku) w szkolnej kapeli z Szubina.
Źródło: *gelsenzentrum.de*.

Gustaw z entuzjazmem przyjął propozycję kontynuowania nauki w średniej szkole muzycznej w Bydgoszczy. Codzienne podróże do Bydgoszczy, lekcje, oraz cotygodniowe występy kapeli sprawiły, że praktycznie na nic nie miał czasu – również na zamartwianie się. Zdał maturę, a na zakończenie szkoły wraz z innymi absolwentami wystąpił w filharmonii w Bydgoszczy. Gustaw wspomina, że Kurpiszowi pozostanie dożgonnie wdzięczny za wiele. Przede wszystkim zaś za odmowę udzielenia Gustawowi pozwolenia na wstąpienie w szeregi orkiestry wojskowej. To mogło na długie lata odciąć drogę powrotu do rodziny w Niemczech.

W szkole zaprzyjaźnił się z Jurkiem, synem inżyniera Glińskiego. Glińscy zajmowali całe piętro willi w Bydgoszczy. Jurek nie należał do najpilniejszych uczniów i jego rodzice poprosili, aby Gustaw w przedmaturalnym roku nauki zamieszkał w ich mieszkaniu. Miał pomagać przyjacielowi w nauce. Kurpisz propozycję zaaprobował pod warunkiem, że Gustaw będzie wracał w soboty do Szubina, aby grać w kapeli.

Przed Bożym Narodzeniem 1956 r. Hintz otrzymał informację z Szubina, że czeka na niego list z Niemiec. Był to list od matki, która donosiła, że adres otrzymała poprzez Czerwony Krzyż. List zawierał także dane domu dziecka w Inowrocławiu, gdzie przebywała Hilda. Siostra oczywiście prawie niczego z przeszłości nie pamiętała. Z okazanych Gustawowi dokumentów wynikało, że mały Hermann, już w 1947 r. wyjechał z transportem dzieci do Niemiec. Na jego ślad rodzina nigdy nie natrafi.

W sierpniu 1957 r. Gustaw i Hilda, w ramach akcji łączenia rodzin opuścili Polskę. W Niemczech Gustaw ukończył wyższą szkołę muzyczną w Hamburgu. Ponieważ perspektywy pracy w zawodzie muzyka były marne, został po kolejnych studiach radcą prawnym. Co jakiś czas wracał do Bydgoszczy na spotkania absolwentów tamtejszej szkoły muzycznej. Zaangażował się w projekt partnerstwa miast Wilster i Nowego Stawu pod Malborkiem. W listopadzie 2008 r. gościł w Warszawie na ślubie swego bratanka z Polką – Katarzyną. Przy okazji, po raz pierwszy po wojnie odwiedził Sadoleś. Znalazł tu wieś czystą, zadbaną, pola dobrze zagospodarowane.

To, co po przyjeździe do Niemiec w 1957 r. najbardziej zaskoczyło Gustawa, to postawa „wypędzonych”. Prawie wszyscy uznawali się za jedyne ofiary wojny, które podobnie jak ich kraj, zostały haniebnie i bezprawnie potraktowane przez aliantów.

ZAKOŃCZENIE

Większość kolonistów osiedliła się w północno-zachodnich rejonach Niemiec. Dokładnie tam, skąd kilkaset lat wcześniej ich przodkowie wyruszyli na wschód. Historia zatoczyła koło.

BIBLIOGRAFIA

Brożek Andrzej, *Niemcy zagraniczni w polityce kolonizacji pruskich prowincji wschodnich 1886-1918*, Poznań, Instytut Zachodni, 1990.

Czarnik Andrzej, *Prasa hitlerowska w podbitej Europie 1938-1945*, „Słupskie Studia Historyczne”, 2007, t. 13, s. 257-278.

Davies Norman, *Boże Igrzysko. Historia Polski*, t. II, Warszawa, Wydawnictwo Znak, 1996.

Dobroński Adam, *Szkice z dziejów wojska i walk w północno-wschodniej Polsce*, Warszawa, Wydawnictwo Bellona, 1996.

Firewicz Andrzej, *Sadowne i okolice wczoraj i dziś*, Warszawa 2004.

Gierowski Józef Andrzej, *Historia Polski 1764-1864*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1983.

Groniowski Krzysztof, *Wieś lubelska w okresie upadku powstania styczniowego*, „Rocznik Lubelski”, 1963, nr 6, s. 156-168.

Grünberg Karol, *Niemcy i ich organizacje polityczne w Polsce międzywojennej*, Warszawa, Wiedza Powszechna, 1976.

Harusewicz Mieczysław, *Za czasów carskich i po wyzwoleniu*, Londyn, Veritas Foundation Publication Centre, 1975.

„Informator Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Warszawie”, luty/marzec 2002.

Jasienica Paweł, *Pamiętnik*, Kraków, Wydawnictwo Znak, 1989.

Kneifel Eduard, *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, Roth bei Nürnberg 1964.

„Kurier Warszawski”, nr: 8/09.01.1821, 181/11.07.1848, 217/09.08.1934.

Łagiewski Cezary, *Życiorysy. Andrzej Artur Zamoyski 1800-1874*, Warszawa, Księgarnia Nakładowa W. Jakowickiego, 1917.

Mały Rocznik Statystyczny 1938, Warszawa 1939.

Ratke Günther, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, Weddingstedt 2000.

Szczechura Tomasz, *Nad Bugiem, Ugoszczą, Wilączą: z przeszłości regionu sadoweńskiego*, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1967.

Szczechura Tomasz, *Dzieje wsi Wilczogęby od czasów najdawniejszych do roku 1973*, Warszawa 2004.

Tabela Miast, Wsi, Osad, Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności, t. II, Warszawa 1827.

Waleszczak Radosław, *Parafie ewangelicko-augsburskie w Łomżyńskim do 1939 r.*, „Studia Łomżyńskie”, 2008, t. XIX, s. 33-59.

Wycech Czesław, *Sadowne i okolice w moich wspomnieniach*, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1967.

Żegluga parowa i jej warsztaty, „Czytelnia Niedzielną”, 1858, nr 43 z 21 października.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Sadownem, powiat Węgrów; zespół 62/214/0; Archiwum Państwowe w Siedlcach.

Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Sadolesiu, powiat Węgrów; zespół 62/215/0; Archiwum Państwowe w Siedlcach.

Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Kołodziejach, powiat Węgrów; Archiwum Państwowe w Siedlcach, na stronie: genealodzy.pl [dostęp 12.10.2018].

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Feduszka Jacek, *Zamość. Rozmowy wstępne przy zamianie Zamościa na dobra narodowe (Lata 1810-1813)*, na stronie: przewodniczyzamosc.pl [dostęp 14.10.2018].

Hintz Gustav, *Mein kurzer Lebensabriss*, na stronie: gelsenzentrum.de [dostęp 11.10.2018].

Knothe G. H., *250-letni Jubileusz Parafii Węgrowskiej*, „Zwiastun Ewangeliczny 1900-1901”, na stronie: wegrow.luteranie.pl [dostęp 23.10.2018].

Materiały z sesji naukowej, zorganizowanej 23 maja 2012 r. w Warszawie, w 150 rocznicę urodzin Juliusa Bursche, na stronie: ekai.pl [dostęp 06.10.2018].

Sławek Chyliński, *Bohaterowie „Września”*, na stronie: info.sadowne.pl [dostęp 24.10.2018].

The Society for German Genealogy in Eastern Europe, na stronie: sggee.org [dostęp 08.10.2018].

DOKUMENTY AUDIOWIZUALNE

Wspomnienia Czesławy Kaliszewskiej, zapis dokonany przez Jacka Frankowskiego.